ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 5(90) • Maj 2013 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

Oj, będzie bolało!

Państwo udaje, że otacza wszystkich obywateli opieką zdrowotną. Obywatele już dawno powinni się pozbyć złudzeń, że ktoś się o nich troszczy, a mimo to z naiwnością dziecka domagają się realizacji zapisanych w konstytucji praw. Nikt nie ośmieli się powiedzieć: płać lub umieraj, bo byłoby to jego polityczne seppuku.

Bardzo łatwo jest za to grać na strunach zagrożenia zdrowia czy nawet życia. Jest to perfidne, ale jakże skuteczne!

Obraz opieki zdrowotnej, jaki dociera do przeciętnego Polaka, to szpital, jako prywatny folwark kadry lekarskiej i pacjent traktowany po macoszemu, dopóki odpowiednio się nie opłaci. Na ile ten obraz jest prawdziwy, a na ile wykreowany przez media nagłaśniające patologiczne przypadki? Czy w takim mieście jak Złotoryja jest lepiej, czy gorzej?

Patrząc na to, co dzieje się wokół złotoryjskiego szpitala, łatwo jest się pogubić. Trudno odgadnąć, co jest czystą intencją, podyktowaną dobrem ogółu, a co grą politykierską. O co tak naprawdę toczy się batalia – o ocalenie szpitala, czy o pewne doraźne korzyści finansowe i polityczne wąskiej grupy ludzi?

Jedno jest pewne. Szpital jest zadłużony i przekroczył granicę umożliwiającą spłatę kredytu (18 mln złotych). I nie stało się to w ciągu ostatnich miesięcy. I trzeba coś z tym zrobić. Ale co? Zmienić zarząd powiatu i dyrekcję szpitala, by zostawić tak jak jest? Rok, najwyżej dwa i szpitala nie ma, i w dodatku zamiast starosty mamy komisarza. Bo żaden Mikołaj nie sprezentuje na gwiazdkę talonu na budowę centrum rehabilitacyjnego, albo nie da paru milionów na zbilansowanie bieżącej działalności. Powiat też nie da, bo ledwo przędzie.

Słyszałem głosy: zlikwidować szpital w cholerę! Sąsiedni Chojnów nie ma szpitala i jakoś nie słychać, żeby tamtejsza społeczność głośno narzekała. Przecież w promieniu 30 minut drogi samochodem każdy mieszkaniec powiatu ma przynajmniej jedną dużą, może nawet lepszą - lecznicę: w Legnicy, Bolesławcu czy w Jeleniej Górze.

Ale czy to jest rozwiązanie dla tak ambitnego miasta jak Złotoryja? Przede wszystkim szkoda miejsc pracy – w samym szpitalu i w firmach, które na jego rzecz świadczą różnorakie usługi. Po drugie byłby to regres dla całego regionu - kolejne wysoko wykwalifikowane kadry, może i elity opuściłyby nasze miasto.

Nie znam się na szpitalnictwie, ale jak do tej pory jedyne konstruktywne propozycje rozwiązania słyszę ze strony starostwa. Rozumiem, że dosyć radykalne środki mogą budzić sprzeciw, ale od światłych ludzi oczekiwałbym równie spójnych kontrpropozycji, a nie festiwalu pobożnych życzeń, czy wręcz żądania zachowania status quo.

Jeżeli nie połączenie ze szpitalem wojewódzkim w Legnicy, to co? Jeżeli nie naprawa, która będzie boleć, bo wychodzenie z głębokiej zapaści zawsze boli, to jaka jest alternatywa? Ale taka trzeźwa i realna, a nie doraźne science fiction na potrzeby omotania gawiedzi!

Z dużym niesmakiem patrzę, jak niektórzy ludzie na fali problemów ze szpitalem próbują się wypromować i to często ludzie, którzy przez lata spokojnie patrzyli na systematyczne popadanie w tarapaty finansowe złotoryjskiej lecznicy.

Robert Pawłowski

Iwona Pawłowska: Jak przyjąłeś wiadomość, że jesteś nominowany do tytułu Człowiek Ziemi Złotoryjskiej 2012?

Dawid Rycąbel: Z zaskoczeniem. Zaskoczył mnie Leszek Leśniak, bo kiedyś przyszedł do kina i kupował bilet, powiedział: *Słuchaj, zgłosiłem twoją kandydaturę na człowieka Ziemi Złotoryjskiej.* Zdziwiłem się, bo nie sądziłem, że ktoś w ogóle wie o tym, że kręcę filmy i mam dużo sukcesów. Pomyślałem sobie, że to dobrze, ale z drugiej strony miałem wrażenie, że na tym zgłoszeniu się skończy i do kolejnego etapu nie przejdę, bo tam są ludzie z większymi sukcesami. Czułem się taką płotką przy nich.

Był taki moment, kiedy powiedziałeś sobie: Uda się?

Kiedy już znalazłem się w finałowej piątce, to miałem taką nadzieję. Szczególnie kiedy przeczytałem o swoich sukcesach, wtedy uświadomiłem sobie, że mam jakąś szansę. Nawet nie wiedziałem, że się tyle tego uzbierało: 5 czy 6 wygranych konkursów, film „Zatrzymane chwile" nakręcony wraz z panią Małgorzatą Semeniuk...

Jednak to nie Tobie przypadł tytuł laureata.

I dobrze, bałem się, że gdybym wygrał, to musiałbym wystąpić na scenie i coś sensownego powiedzieć, więc lepiej, że tak się stało.

Z których sukcesów jesteś najbardziej dumny?

Chyba film „Zatrzymane chwile". Nie wiedziałem, że to będzie taka ciężka praca. Myślałem na początku, że nakręcę każdego z rozmówców, potem jakoś to zmontuje i będzie film. Ale później, kiedy się w to wszystko wgłębiłem i posłuchałem opowieści moich rozmówców, to ciężko mi było to zmontować. Wszystko wydawało mi się ważne, miałem problem, by wybrać samą esencję. Miałem 10 godzin materiału, a musiałem zmieścić się w godzinie.

Pani Semeniuk dała mi wolną rękę, ona zajmowała się równolegle powstającą książką, więc musiałem być odpowiedzialny za decyzje, jakie podejmę. Kiedy skończyłem, chciałem usłyszeć od niej jakieś uwagi krytyczne, ale ona powiedziała: *super, nie mam żadnych zastrzeżeń.* Była pod takim wrażeniem, że jak dyrektor ją zapytał, czy film jest czarno-biały czy kolorowy, nie umiała powiedzieć. Tak mocno skoncentrowała się na treści, że zapomniała o formie.

Co było najtrudniejsze podczas kręcenia tego filmu?

Największą rudnością było stworzenie poczucia intymności swoim bohaterom. Ludzie przy kamerze nie zachowują się naturalnie. Ciężko było wyciągnąć od nich emocje. Tylko jedna osoba popłakała się, wspominając tamte (przesiedleńcze) czasy.

To był jak na razie jedyny Twój pełnometrażowy film?

Tak, raczej wolę krótkie formy. Po prostu można je lepiej dopieścić. Uwielbiam filmiki reklamowe, takie do 30 sekund. Często biorę udział w konkursach ogłaszanych przez portal www.millionyou.com. Przynajmniej raz w miesiącu coś wysyłam. Jestem zalogowany tam 4 lata i znalazłem się w topie tych, którzy mają najlepsze filmy. Mam co prawda tam tylko jedno zwycięstwo, ale w finałach konkursów byłem już ponad 20 razy.

To się przekłada na sukces finansowy?

Oczywiście, każdy konkurs wiąże się z jakimiś nagrodami. Za samą nominację do finału jest 1000 złotych.

Ale z tego się nie da wyżyć?

Nie, ale ja taktuję to jedynie jako hobby.

Z tego, co wiem, to hobby też wymaga nakładów finansowych.

W moim przypadku nakład jest minimalny. Filmy robię za darmo. Pytam znajomych: chcecie zagrać w filmie? Najczęściej chcą. Jeśli film wygrywa, odwdzięczam się im. Scenariusze piszę sam.

Te scenariusze dowodzą Twojego poczucia humoru.

Oczywiście, mam poczucie humoru, ale nie wiem, czy każdemu odpowiada.

Dość zabawny był cykl filmów z Posterunkowym Bambułką. Z tego, co widać, film kręcony był w naturalnym środowisku, czyli w złotoryjskiej komendzie policji. Nie bałeś się reakcji stróżów prawa?

To był jeden z naszych pierwszych filmików. Dość sławny się stał. Kiedyś brat poszedł w jakiejś sprawie na policję i prowadzący sprawę policjant mówi: *ja cię skądś znam, czy ty nie jesteś posterunkowy Bambułka?* A Łukasz mówi: *nie, ja grałem komendanta.* Okazało się, że film był hitem na komendzie.

Opowiedz, jak zabierasz się do robienia filmu.

Pierwszy etap to zapisanie sobie na kartce nagłówka, który mówi, co chcę zrobić, np. reklama produktu X. Potem wypisuję wszystkie synonimy do przedmiotów, które przychodzą mi do głowy a mają coś wspólnego z produktem. Na przykład był kiedyś konkurs o oszczędzaniu, więc zacząłem myśleć, co kojarzy się z oszczędzaniem – oczywiście skarbonka, jak skarbonka to świnka, jak świnka, to rzeźnik...I wymyśliłem film pod tytułem „Rzeźnik". Pomysły zazwyczaj biorę z różnego typu gier słownych i szukam zaskakujących skojarzeń.

Czyli film zaczyna się od kartki papieru?

Tak, potem piszę scenariusz. Nie uczyłem się nigdy, jak to robić fachowo, więc robię po swojemu (często podczas kręcenia filmu odchodzę od pierwotnych założeń). Sporadycznie robię też storyboard, taki scenariusz w formie komiksu. To jest bardzo pomocne, bo te obrazki pokazują mi, jak ma wyglądać konkretne ujęcie. Ale nie korzystam z tego w każdej sytuacji, bo lubię robić filmy, które tak naprawdę tworzy się w momencie montażu, a storyboard jakby z góry narzuca mi konkretną koncepcję. Jednym słowem: i pomaga i przeszkadza jednocześnie.

Na początku tworzyłem filmy bez scenariusza, ale wychodził totalny bałagan. Aż się dziwiłem, jak z tego wychodził film na końcu. Pierwszy mój film, który kręciłem z chłopakami, robiony był na zasadzie: *ty coś powiesz, a ty mu odpowiesz, a ja to nakręcę...* W konsekwencji było pełno dubli. Potem stwierdziłem, że jednak musi być scenariusz, ale trzeba też sobie zapewnić jakiś margines swobody.

Kiedy już mam scenariusz, szukam miejsc, w których chcę kręcić. Podchodzę do tego realnie. Jeśli wiem, że na przykład nie mam możliwości nakręcić sceny w pokoju hotelowym, to nawet nie próbuję wymyślać takich ujęć. Najczęściej kręcę w plenerze, choć ostatnio robiłem film tylko we wnętrzach.

Skąd bierzesz aktorów?

To są ludzie z przypadku, często znajomi, Większość z nich nie ma żadnego przygotowania aktorskiego, ale mi to kompletnie nie przeszkadza. Potrafię nimi tak pokierować, żeby oni zachowywali się filmowo. To doświadczenie, które zdobywałem kilka lat. Najgorzej pracuje mi się ze zwierzętami i z dziećmi. Po prostu ani nie są grzeczne ani nie słuchają.

Masz jakąś stałą ekipę, która wiesz, że Ci nie odmówi współpracy przy kolejnej produkcji?

Tak, mam.. To są Fudżijamki z Proboszczowa. Kiedy potrzebuję pomocy, to dzwonię do pani

Małgorzata Semeniuk (scenarzystka filmu „Zatrzymane chwile") oraz Dawid Rycąbel

Beaty, którą mogę mianować swoim kierownikiem planu, i ona zawsze z entuzjazmem odnosi się do mojego pomysłu. A panie z zespołu pytają, kiedy znowu coś kręcimy.

Kiedy już masz scenariusz, plenery, aktorów, to co dalej?

Kręcę, a potem jest montaż. Jednak zanim to wszystko zrobię, lubię mieć muzykę. Mam kilu znajomych, którzy zajmują się tworzeniem muzyki. Konsultuję się z nimi przez Internet. Na przykład podsyłam znajomemu utwór, który znam i mi się podoba, aby zobaczył styl, o który chodzi, a on tworzy oryginalną muzykę do mojego filmu. Robi to nieodpłatnie, ale jak film wygra, to dzielę się z nimi nagrodą.

U mnie muzyka musi być przedfilmem, ma z nim współgrać, musi płynąć z obrazem. Dlatego najpierw muzyka, dopiero potem jest montaż i film gotowy.

Muzyka jest ważniejsza niż słowo?

U mnie muzyka jest najważniejsza. Dialogi zdarzają się w moich filmach rzadko, a wynika to z tego, że angażuję do pracy ludzi bez przygotowania aktorskiego i ich wypowiedzi brzmią nienaturalnie. Jeżeli już są słowa, to najczęściej narracja leci z offu.

Konsultujesz z kimś efekt końcowy?

Kiedy już film jest gotowy, odtwarzam go na komputerze i wołam kogoś z rodziny lub przyjaciół, żeby obejrzał ze mną. Zazwyczaj wiem, co w tym filmie jest nie tak jak trzeba i czekam, czy ktoś to potwierdzi. Bywa, że na przykład brat mówi: *to i to mi się nie podoba*, a ja na to, że to nie o to chodzi.

Bierzesz pod uwagę głosy krytyczne?

Lubię usłyszeć opinię, ale i tak liczy się na końcu moje zdanie. Wolę jak ktoś mnie utwierdza w przekonaniu o mojej racji ☺. Nawet jeśli ma być to opinia negatywna, to niech będzie taka sama jak moja.

Brat – fotograf dużo Ci pomaga w robieniu filmów?

Dużo, Łukasz nie tylko służy opinią, ale też zajmuje się oświetleniem, pomaga ustawić kamerę.

Jakim sprzętem operujesz?

Mam profesjonalna kamerę, ale nią nie kręcę. Używam lustrzanki (canon 60D), bo doszedłem do wniosku, że ma lepszą głębię ostrości i dzięki temu obraz wygląda bardziej filmowo. Do lustrzanki mam różnego typu obiektywy a do kamery - nie. Chętnie stosuję „rybie oko", a kamera nie daje takiej możliwości. Oprócz aparatu potrzebuję innych rzeczy i dlatego po każdym wygranym konkursie część pieniędzy przeznaczam na sprzęt. Mam statywy, softboxy, tła...

W jaki sposób Twoja praca w kinie pomaga Ci w robieniu własnych filmów?

Bardzo pomaga. Czasem, kiedy puszczam film, dokładnie oglądam go nawet po 5 razy, ale za każdym razem patrzę na niego inaczej. Pierwszy raz oglądam jak normalny widz, czyli skupiam się na fabule, drugi i kolejny raz oglądam pod kątem technicznym, rozbieram na czynniki pierwsze, potem wyłapuję błędy... Oczywiście są filmy, których nie mam ochoty oglądać. Na początku mojej pracy w kinie dziwiłem się, że nieraz operatorzy włączają film i wychodzą, nawet nie patrząc na niego. Teraz, po kilku latach, sam tak robię, szczególnie kiedy wiem, że to jest amerykańska komedia romantyczna ☺. Zawsze kończy się tak samo.

Ile filmów przez ten czas obejrzałeś?

Mnóstwo, ale takich, które by mnie zaciekawiły – niewiele. Ostatnio takie wrażenia na mnie zrobił „Django".

Film lub reżyser, na którym się wzorujesz, który Cię inspiruje to?

Uwielbiam Quentina Tarantino, Woody'ego Allena, z polskich reżyserów - Andrzeja Wajdę. A jeśli chodzi o filmy, to inspirują mnie współczesne amerykańskie bajki typu „Kung Fu Panda". Potrafię je oglądać po wiele razy. Cenię w nich świeżość, humor, zaskakujące ujęcia.

Robiłeś już bajki?

Nie, na razie tylko kręciłem teledyski dla dzieci. Ostatnio zrobiłem animację komputerową, bardzo pracochłonną i czasochłonną. 25 sekund filmu robiłem przez dwa tygodnie. Oczywiście nie non stop, ale i tak wyszło, że jedną sekundę tej animacji robiłem przez godzinę. Nie mam zdolności plastycznych, artystycznych, więc wszystkie obrazki ściągnąłem z sieci i przerobiłem po swojemu, zastosowałem program Sony Vegas i mogę ci już pokazać efekt końcowy [po obejrzeniu stwierdzam, że godny uwagi – I.P.]. To jest reklama zrobiona na konkurs pod hasłem „Kolej na miłość" ogłoszony przez PKP. Dostała się do finału, ale na podium się nie znalazła, niestety.

Miłość do obrazków czy to statycznych czy ruchomych jest u was rodzinna. Ty kręcisz filmy, Łukasz świetnie fotografuje, skąd te zainteresowania?

Zaczęło się od tego, że w 2005 czy 2006 roku kolega kupił sobie aparat i przyniósł do nas, by się pochwalić. Aparat miał funkcję video i mnie to mocno zaciekawiło. Pożyczył mi go na jakiś czas a ja zacząłem nagrywać filmiki. Tak mi się to spodobało, ze postanowiłem kupić sobie podobny sprzęt. Zbierałem chyba pół roku na ten aparat. No i tak się zaczęło. Kręciłem filmy z kolegami. Pierwsze próby były bez pomysłu, szedłem z kolegami na trening i filmowałem, jak grają w piłkę. Ale to mi nie wystarczało. Stwierdziłem, że trzeba nakręcić jakąś fabułę. Umówiłem się z kolegami, żeby przynieśli jakieś śmieszne ciuchy, poszliśmy do parku i zrobiłem nagranie. Potem to zmontowałem, pokazałem im i się spodobało. Więc kręciłem coraz więcej, aż się w to wkręciłem ☺.

Myślałeś o tym, by to co robisz, sprofesjonalizować, na przykład iść na studia, które uczynią z Ciebie zawodowca?

Chciałbym iść do szkoły reżyserskiej, ale wiem, że trudno się tam dostać. Ze strachu przed odrzuceniem nawet nie składałem tam podania. I stwierdziłem, że bez tej szkoły też mogę kręcić filmy. Choć z drugiej strony takie wykształcenie dużo by mi pomogło. Przynajmniej mógłbym poznać ludzi z branży, nawiązać z nimi kontakty. Na razie samodzielnie zdobywam wiedzę, śledzę w Internecie nowinki dotyczące techniki, sprzętu, oglądam dużo teledysków, podglądam efekty, odwiedzam fora internetowe dla filmowców i fotografów. Kupiłem sobie też trochę książek, ale kiedy je zacząłem czytać, stwierdziłem, że ja to wszystko wiem.

Zasmakowałeś już sławy?

Nie czuję się sławny, ale jestem rozpoznawalny.

O czym marzysz?

Chciałbym nakręcić film, który by każdego poruszył. Lubię, kiedy film wywołuje emocje: śmiech, wzruszenie... Chciałbym, żeby to był obraz pełnometrażowy i na dodatek wyświetlany w kinie – to moje marzenie.

Iwona Pawłowska

Historia pewnej rodziny i jej kamienicy

Historia naszej rodziny i naszej kamienicy zaczęła się od poszukiwania własnego miejsca na ziemi. Przybyliśmy na te ziemie jak wielu innych górników, skuszeni wizją szybkiego bogactwa i dobrobytu, jednak szybko zakochaliśmy się w pięknych krajobrazach, łagodnym klimacie i postanowiliśmy tutaj właśnie pozostać. Szybko też doceniliśmy unikalne położenie przy ważnych szlakach handlowych i zamieniliśmy ciężką pracę górników na kupiectwo, każdy przecież wie, że lepsze deko handlu niż kilo porządnej roboty…

Dzięki dobroci księcia osadnikom rozdano parcele i wtedy spełniło się nasze marzenie o własnym miejscu na ziemi, o własnym domu, który wreszcie zaczęliśmy budować w samym sercu złotoryjskiego Rynku.

XIV WIEK

Wyobrażając sobie budynek w pierwszej XIV-wiecznej „gotyckiej" fazie widzimy wolnostojący dom w konstrukcji drewnianej, który ma piękną sklepioną kolebą piwnicę, do której prowadzą kamienne zabiegowe schody. Tymi schodami znosimy szybko do piwnicy wino i zapasy, chowając przed kolejnymi wojskami ciągnącymi ze wschodu na zachód, z zachodu na południe przy okazji kradnąc, rabując i paląc …

Pożar, który strawi drewno i potrafi zniszczyć pół setki domów w jedną chwilę, kamieniowi nie da rady tak łatwo, więc zaczynamy budować nasz dom raz jeszcze, tym razem z kamienia.

XV WIEK

Druga faza powstaje już w lepszych czasach. Handel kwitnie, kupcy jeżdżą częściej niż wojska, więc wywożąc piękne sukna, zboże, drewno, skóry i miód wracają z monetami i opowieściami.

Sąsiedzi, jak pan Oldmann, ważą piwo – wspaniały, złoty trunek. Skoro ważą już w Löwenberg, Goldberg nie może być przecież gorszy.

Budujemy nowy budynek na nowe czasy: piękny sklep na handel, imponującą tylną izbę, sień… Potrzebujemy przestrzeni, więc dodajemy piętro, gdzie całą rodziną mieszkamy – pokoje paradne mamy od strony Rynku, sypialnie od tyłu domu.

XVI / XVII WIEK

Potem jest jeszcze lepiej, sukna idą jak świeże bułki, a wojska, zamiast palić i niszczyć nasze domy, piją beczkami lokalne piwa, bo do pana Oldmanna* dołączył pan Nachahmer** i biznes kwitnie.

Budujemy sklepienia, bo musi być i piękniej i wystawniej i „na bogato".

Zmieniamy sklep, dodajemy kamienną ladę, sień, podwyższamy macloch. Budujemy ściany drewniane już nawet na piętrze, ozdabiamy stropy i wciąż sprzedajemy, handlujemy i bogacimy się. Budujemy wyżej, mamy już 2. piętro i dach. Budujemy większe i piękniejsze piwnice.

Nasz handel kwitnie. Jak tylko zima się kończy, otwieramy wrota wejściowe, wystawiamy przed budynek drewniane lady, wieszamy w zworniku sklepienia, w hallu sprzedażnym wagę i zapraszamy klientów na zakupy aż do późnej jesieni. Wnęki wypełniamy po brzegi towarami, zamykamy drewnianymi drzwiczkami.

Nasze wędzonki są najlepsze w całym mieście, kominek pracuje pełną parą z jednej strony wędząc, z drugiej strony ogrzewając tylną - „paradną" izbę, oświetlając ciepłym światłem i piękną kolumnę międzyokienną i renesansowy polichromowany strop. Mamy tylu kupujących, że wejście do sklepu tylko od strony Rynku już nie wystarcza, więc dodajemy wejście od tyłu budynku wprost do paradnej izby tylnej.

Malarze, rzeźbiarze – wszyscy są teraz potrzebni, bo kto zrobi polichromie na stropach, kto wyrzeźbi lwa, symbol naszego rozkwitu.

Budujemy, zmieniamy , powiększamy. No i wreszcie jesteśmy bezpieczni, nie ma wojen, więc nasi synowie uczą się w szkole Trozendorfa zamiast iść, jak dawniej, z armią na poniewierkę.

XVII WIEK

Nic jednak nie trwa wiecznie i nadeszły czasy krwawe i trudne, nadeszła wojna trzydziestoletnia - najgorsza, jaką do tej pory widzieliśmy.

Piwnice już nie służą do przechowywania monet, sukna i piwa, tylko do ukrycia i chleba, i ludzi.

Szczęściem kamień dużo wytrzyma i nawet żołdacy nie niszczą naszego domu, wspaniała lokalizacja zachęca ich raczej do ciągłych kwaterunków. Szczęśliwie to co wybudowaliśmy to za wysokie progi dla szeregowych, więc mieszkają tutaj zarówno generałowie Habsburgów jak i poplecznicy Rzeszy. Panoszą się kolejno na piętrach, wyjadają zapasy i stale zajmują nasze paradne izby. My zaś śpimy z myszami na strychu i czekamy na lepsze czasy.

XVIII WIEK

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło! To właśnie wyrafinowanym gustom mieszkających u nas generałów zawdzięczamy kapitalny pomysł na nasz własny trunek – wcale nie złoty, ale szkarłatny. Wino.

Wojna, choć długa, w końcu przeminęła, nastał względny spokój, a my rozpoczęliśmy nowy rozdział historii naszego domu, który na dobre związaliśmy z winem. Nasze piwnice znów wypiękniały, wypełniły się beczkami, których z każdym rokiem przybywało. Przybywało nam też majątku, zbitego na handlu naszym szkarłatnym złotem, więc barok z całym swoim przepychem i wystawnością musiał zapanować również pod naszym dachem. Sprowadziliśmy sławnych rzeźbiarzy z Breslau i to oni zmienili na dobre wygląd naszego domu tak, że nasza kamienica stała się wizytówką miasta Goldberg.

Elewacja frontowa została podzielona pilastrami jońskimi w wielkim porządku, okna na piętrze ozdobiono trójkątnymi gzymsami nadokiennymi, całość zwieńczył szczyt, ujęty w miękkie linie spływów.

Największy podziw wzbudzał jednak portal główny. Pod wydatnym gzymsem z wazonami jak strażnicy stanęły dwa ukośne pilastry, zdobione bogato płaskorzeźbionym ornamentem cęgowym. Wszyscy sąsiedzi pozazdrościli nam ornamentu, nawet ksiądz proboszcz nasz Kościół tak właśnie upiększał.

W naczółku wstawiliśmy piękną ornamentowaną kratę doświetlającą i kute symbole naszego sukcesu – winne grona.

To był piękny, owocny czas…

Widokówka Weinstube – widok wnętrza

Przykład korkownicy widzianej po wojnie w piwnicy kamienicy Rynek 15.

XIX WIEK

Nadciągała jednak znów burza i bitewny kurz największych armii europejskich. Nagle znaleźliśmy się w oku cyklonu, na przedmieściach Złotoryi, Chojnowa, Bolesławca rozgrywały się napoleońskie bitwy i ważyły się losy europejskich stolic.

Nas uratowało wino i barokowy przepych architektoniczny. Francuzi, zwabieni sławą naszego winnego trunku, zachwyceni harmonią i elegancją naszej elewacji oszczędzali nasz dom, pomieszkując tu jednak nieustannie i osuszając zapasy naszej starej, dobrej piwniczki. Wina mieliśmy tyle, że wycinaliśmy łukowe poszerzenia w piwnicznych portalach, aby łatwiej przetaczać beczki, rozlewać, butelkować, korkować i sprzedawać wspaniały, szkarłatny trunek Oelsnerów.

W końcu Francuzi, pokonani i upokorzeni odeszli, zabierając ze sobą cesarza, który na długo zapamiętał gorącą noc z Klarą Oelsner spędzoną w najpiękniejszej komnacie naszej kamienicy, wprost pod pomarańczową, polichromowaną kurtynką.

Nadeszły czasy pruskiej dominacji. Winny interes szedł doskonale, a imponująca restauracja - Weinstube (w 2) stale przyciągała wspaniałych gości.

Nasza rodzina Oelsnerów cieszyła się ogromnym poważaniem mieszkańców Goldbergu. Z roku na rok powodziło nam się lepiej. Musieliśmy rozbudować nasz dom w stronę Salzerstrasse i, niestety, zasłonić drzwi do izby tylnej i północne okna w renesansowych ościeżach.

Brakuje nam miejsca dla gości, na beczki i na kuchenne zapasy. Powstała więc przybudówka, połączenie użyteczności i braku fantazji, zwycięstwo funkcji nad formą. Czyżby wizytówka pruskich rządów, znak czasów?

Od zaś kiedy wynaleziono fotografię i nowości te dotarły do naszej małej Złotoryi możemy wreszcie, zamiast opowiadać, pokazać światu naszą historię i naszą niezwykłą kamienicę – świadectwo burzliwych i ciekawych losów Dolnego Śląska.

Przykład wagi zawieszanej w zwornikach sklepień

*p. Oldmann fikcyjna postać , w wolnym tłumaczeniu poprzednik pana Osmana Neumanna, twórcy złotoryjskiego browaru

**p. Nachahmer - fikcyjna postać, w wolnym tłumaczeniu pan naśladowca, jakich wielu do dziś

Dorota Dutka-Masek
Paweł Dutka.

Piosenka esperancka

17 maja 2013 r. w Szkole Podstawowej nr 9 im. Wincentego Pola we Wrocławiu rozbrzmiewały piosenki w języku esperanto. Na EUROPEJSKI FESTIWAL PIOSENKI ESPERANCKIEJ - EŬROPA FESTIVALO DE ESPERANTAJ KANTOJ przybyli wykonawcy z różnych zakątków Dolnego Śląska. Było radośnie i ciekawie bo esperanto jest najłatwiejszym językiem świata a jego gramatyka jest prosta, logiczna i co najważniejsze nie ma w niej wyjątków! Jak podkreśla koordynator imprezy p. Małgorzata J. Komarnicka, reprezentująca Śląski Związek Esperancki, esperanto umożliwia kontakt z ludźmi na całym świecie, a nauka esperanta przyśpiesza uczenie się innych języków obcych.

Patronat honorowy nad festiwalem objęli: prof. Edmund Wittbrodt - senator i przewodniczący Parlamentarnej Komisji Wspierania Esperanta oraz Minister Edukacji w rządzie p. premiera Jerzego Buzka oraz p. Mila van der Horst Kolińska - honorowy członek Universala Esperanto Asocio i honorowy członek Internacia Ligo de Esperantistaj Instruistoj, esperantystka z Holandii i sponsor przedsięwzięcia.

Nie zabrakło nagród, pucharów i dyplomów. W kategorii solista pierwsze miejsce zajęła Kamila Jasionowicz (Gimnazjum nr 1 - Złotoryja), drugie Julia Jeziorowska (Szkoła Podstawowa nr 9 - Wrocław) a trzecie Wiktoria Karyś (Gimnazjum nr 1 - Góra). Natomiast w kategorii zespół/chór zwyciężyła grupa młodzieży działająca przy Klubie Esperanto
w Górze (Szkoła Podstawowa nr 1, Szkoła Podstawowa nr 3, Gimnazjum nr 1).

Następny Europejski Festiwal Piosenki Esperanckiej - Eŭropa Festivalo de Esperantaj Kantoj już za rok. Zapraszamy!

Anna Szanin
Dyrektor Szkoły nr 9 we Wrocławiu

Z okazji Jubileuszu 85. urodzin legendzie złotoryjskiej poligrafii, społecznikowi, Kresowiance, a nade wszystko życzliwej i pogodnej PANI ZOFII KARABCZYŃSKIEJ składamy życzenia następnych lat w zdrowiu i pomyślności.

Zarząd TMZZ, Kresowianie oraz Redakcja Echa Złotoryi

Święto bieli

Z archiwum autorki

Maj i czerwiec to od lat miesiące ważne dla drugo- i trzecioklasistów i ich rodzin. Tygodnie długich przygotowań uwieńczone uroczystością w tonacji bieli podkreślającej niewinność i czystość przystępujących do komunii, jak i sypiących kwiaty. Konfirmacja wymaga odpowiedniej oprawy i dekoracji kwiatowych, aktywizuje świeckich i ludzi kościoła. Nie inaczej jest w przypadku uroczystości związanych z Bożym Ciałem.

Te kolejne ważne etapy w życiu młodego chrześcijanina zdominowane zostaną przez obrzęd upamiętniania kamerami, aparatami fotograficznymi, telefonami komórkowymi, a nawet tabletami. Tegoroczni drugoklasiści przystępujący do I Komunii będą mieli dziesiątki filmów i ujęć „ku pamięci”. W uniformizowanych strojach, jednakowo atrakcyjni, trudno rozpoznawalni, wszyscy w ten sam sposób odświętni. Zanim doszło do współcześnie akceptowanej jednolitości, byliśmy świadkami białego szaleństwa lat 90. wkraczającego w fazę fascynacji kreacjami królowej Elżbiety II – z sukniami-kopułami, kołnierzami à la wachlarz, przy których klasycznie skrojone suknie miały wypaść blado.

Na starych fotografiach nie znajdziemy aż tak wymyślnych kreacji. Raczej typowo dziewczęce sukienki – krótkie i długie, czasem z welonem (na podobieństwo panny młodej). Wiele z tych sukien powstawało w profesjonalnych pracowniach krawieckich, w wersji uboższej – z materiałów z odzysku, a nawet z matczynych przerobionych sukien ślubnych. Głowy dziewczynek zdobił świeży mirt – symbol czystości i dziewictwa. Szykowniejsze dziewczynki miały rękawiczki i torebeczkę. Chłopcy, krótko ostrzyżeni, czasami czesani „w ząbek”, w eleganckich marynarkach, krótkich spodenkach i obowiązkowo w białych podkolanówkach. Elegancja tamtych czasów wzrusza. Zwracają uwagę rekwizyty ściskane z przejęciem w drobnych dłoniach – przed wojną gałązka lilii ogrodowej, po wojnie – świece i symboliczne prezenty nawiązujące do uroczystości, tj. książeczki do nabożeństwa, różańce, obrazki „Pamiątka I Komunii Świętej”. Wspólne śniadanie na plebanii, na które składało się kakao i kawałek ciasta, czasami kanapki przygotowane przez rodziców - zapadały w pamięć. Niektórym wydaje się, że smak tych specjałów pamiętają do dzisiaj. Z racji licznego udziału rodziny (możliwego po przeniesieniu uroczystości z tygodnia na niedzielę) zrezygnowano ze wspólnego poczęstunku na rzecz biesiadowania w gronie najbliższych i przy suto zastawionych stołach. Konsumpcjonizm naszych czasów sprawił, że skromna oprawa i duchowy aspekt przegrywają z wystawnymi przyjęciami w restauracjach i okazałymi prezentami. Stroje komunijne jeszcze przez tydzień zdobią uczestników mszy Białego Tygodnia.

Kolejnym świętem kościelnym jednoczącym parafian jest Boże Ciało. Procesja i modlitwy mają rozwijać kult Chrystusa w Eucharystii, mają swoją drugą ludową interpretację – Bóg opuszcza świątynię, schodzi z ołtarza, by w tym dniu być bliżej ludzi, ich życia codziennego i ludzkich spraw. W procesjach uczestniczą przedstawiciele kościoła, rajcy miejscy, delegacje służb mundurowych, górnicze i strażackie orkiestry, parafianie – dorośli i dzieci, w tym dziewczynki w bieli sypiące kwiatki. Procesja wymaga odpowiedniej oprawy, dlatego w miastach i na wioskach parafianie, często przedstawiciele określonych grup zawodowych, w kilku miejscach zaplanowanej trasy „budują” ołtarze dekorowane kilimami, młodymi brzózkami i kwiatami. Okna i balkony kamienic, obok których przechodzi procesja również przyozdabia się kwiatami, obrazami, symbolami religijnymi i patriotycznymi.

Z arch. J. Kaliciak

Z arch. B. Stolarczyk

Z arch. Elżbiety Sas

Z arch. Marii Gawlik

Procesja w Nowym Kościele, 1956 r. - z arch. E. Sas

Z archiwum Anny Pusleckiej

Z archiwum Marii Gawlik

Od lat na tę okoliczność płynie ulicami miast i wiosek kolorowa rzeka ludzi, przesuwająca się od ołtarza do ołtarza, rozmodlona i śpiewająca; nad głowami uczestników procesji falują baldachimy, feretrony – obrazy i posągi, sztandary, rzędy dziewcząt w bieli rozsypują przed sobą kolorowe kwiecie. Umajone ołtarze zadziwiają swą wystawnością

Pozwoliłam sobie ponownie zajrzeć do albumów złotoryjan. Dzielę się z czytelnikami porcją zdjęć, które utrwaliły przeszłość, a ja choć na chwilę chciałabym przywrócić je teraźniejszości. I tak przedstawiam Państwu Elę z Nowego Kościoła (pozującą w studiu fotograficznym, 1955 r.), Edzia na tle kościoła św. Jadwigi, w towarzystwie trzech księży odprawiających uroczystą mszę oraz wiele innych osób widocznych na fotografiach grupowych z Nowego Kościoła i Złotoryi. I równie ciekawe zdjęcia z dnia Bożego Ciała. Marysia ze Złotoryi (na tle fontanny i ruin górnego rynku, 1958 r.), Basia z koleżanką przy ołtarzu po procesji, Mania w kapeluszu słomkowym – obserwująca układanie kwiatów (na pierwszym planie obok mamy i pracownicy Urzędu Miasta - Janiny Borawskiej). Oczywiście bohaterami fotograficznych wspomnień są także księża, już dawno nieobecni w naszym mieście, ale dzięki wspomnieniom i tym papierowym pamiątkom przechowywanym w albumach - zapamiętani.

Wielu złotoryjan rozpozna siebie zapewne w ujęciu grupowym. Podobnie jak mieszkanki Twardocic i Nowego Kościoła – wówczas małe dziewczynki wespół dźwigające feretrony – figury świętych, chorągwie i inne symbole nabożnie „obnoszone” podczas procesji. Na jednej z fotografii przykuwa wzrok dziewczynka z brzozowymi witkami – ilustrująca zwyczaj obłamywania brzozowych gałązek z drzewek dekorujących ołtarze i portal kościoła, które po przyniesieniu do domu zatykało się za „święty” obraz. Miały one chronić przed siłami natury (uderzeniem pioruna, gradobiciem i innymi nieszczęściami), współcześnie - raczej wniesienia w dom symbolicznego błogosławieństwa. Kolejne stopklatki „otwierające” pamięć i przywracające wspomnienia.

Z archiwum Urszuli Jaworskiej

Z archiwum Anny Pusleckiej

Z archiwum Jadwigi Kaliciak/ Twardocice

Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,
pod przymiotami ukryty chleba.
Zagrody nasze widzieć przychodzi
i jak się dzieciom Jego powodzi.
(Karpiński)

Joanna Sosa-Misiak

Dobry czas na salamandry

Zacznę mało oryginalną konstatacją: salamandra jaka jest, każdy wie. Wizerunek tego nadzwyczajnie urodziwego płaza o charakterystycznych czarno-żółtych barwach, odwzorowywany jest od niepamiętnych czasów w herbach, godłach czy też znakach firmowych (ten najbardziej znany dotyczy renomowanego niemieckiego producenta obuwia). Salamandra stała się symbolem działań proekologicznych najróżniejszej proweniencji i można ją znaleźć w logotypach połowy z wszystkich organizacji zajmujących się statutowo ochroną przyrody. Zastanawiam się więc, co czyni ją tak popularną, mimo że nigdy nie występowała powszechnie. Ba! – tak na prawdę zawsze była gatunkiem rzadkim, a już na pewno rzadko w naturze widywanym. Sądzę, że ta zaskakująca popularność to wypadkowa dwóch cech: wyjątkowego, pozaziemskiego iście wyglądu i chwytliwej, miłej uszom nazwie, pochodzącej skądinąd od perskiego *samandar*, co w dowolnym tłumaczeniu znaczy: „żyjąca w ogniu”. W przeszłości wierzono bowiem, że salamandry, dzięki swoim nadzwyczajnym właściwościom rodzą się i żyją w ogniu. Nic bardziej niedorzecznego. Jaki jest więc tak naprawdę ten największy polski płaz ogoniasty? Przybliżmy odrobinę jego tryb życia.

W Polsce salamandra zamieszkuje najczęściej tereny podgórskie od wysokości 250 m. npm, najchętniej wilgotne lasy mieszane, porastające skaliste doliny strumieni. Właśnie u nas w Sudetach przebiega północna granica występowania salamandry plamistej w Europie. W swoim środowisku naturalnym zasiedla wilgotne nory, wykroty, jamy i rozpadliny. Prowadzi zasadniczo nocny tryb życia, choć w okresie godów (od kwietnia do jesieni), zwłaszcza w dni chłodne i słotne jest aktywna także w dzień. Salamandra jest bardzo powolna, więc żywi się tylko tym, co potrafi dopaść, głównie nagimi ślimakami i dżdżownicami, rzadziej zaś owadami i pajęczakami. Mimo swojej nierychliwości nie jest całkowicie bezbronna. Na grzbiecie posiada gruczoły jadowe, z których w razie zagrożenia wydziela toksynę silnie drażniącą błony śluzowe. Z tego względu rzadko bywa składnikiem menu jakichkolwiek drapieżników. Po wiosennym bądź letnio-jesiennym akcie prokreacji i aż pięciomiesięcznej ciąży samice rodzą w pobliżu spokojnych wód strumieni bądź przy kałużach rozwinięte larwy lub składają jaja, z których zaraz wykluwają się larwy. Te żyją w środowisku wodnym i są bardzo drapieżne. Po trzymiesięcznym okresie intensywnego żerowania przeobrażają się w „lądowe” osobniki dorosłe, by dopiero po czterech latach osiągnąć dojrzałość płciową, a - przeciętnie - po następnych sześciu latach zakończyć życie. Tak oto w dużym uproszczeniu wygląda żywot salamandry plamistej.

W ostatniej części krótkiego tekstu o salamandrze wykażę, że my przyrodowrażliwi mieszkańcy Ziemi Złotoryjskiej znowu mamy farta. Możemy bowiem, przy niewielkim zupełnie wysiłku, poobserwować sobie salamandry do woli i to w takich ilościach, że innym tylko marzyć. A przełom maja i czerwca to dobry czas na takie podchody, byle wybrać się na nie w niezbyt ciepły, za to koniecznie deszczowy dzień. Dokąd? Znacie Wąwóz Lipa? - jeden z czterech rezerwatów przyrody leżących na terenie naszych zjawiskowych zupełnie Chełmów. Tym, którzy tam nie byli, podpowiem, że najlepiej dotrzeć w to miejsce jadąc przez Świerzawę, Dobków i Lipę, by następnie, kierując się w stronę Jawora, zaraz za Nową Wsią Małą odbić w lewo na Nową Wieś Wielką. Tuż przed tą ostatnią bez trudu odnaleźć można przecinający szosę niebieski szlak, prowadzący na południe wprost do oddalonego o jakieś osiemset kroków wąwozu. Skomplikowane? Jeśli tak, to polecam mapę Pogórza Kaczawskiego – nieocenioną dla właściwej orientacji w okolicach Złotoryi publikację. Kiedy już zatem dotrzemy do wąwozu, podążać będziemy w dół, wzdłuż strumienia. Od razu dostrzeżemy niezwykłość tego miejsca. Pełno w nim głazów narzutowych, osuwisk, zieleńcowych skalnych wychodni. Na stokach rozpościera się urodziwy klonowo-lipowy grąd, przechodzący w ciepłolubną dąbrowę, przy końcu rezerwatu zaś w przyroczny łęg. O tej porze roku bez trudu dostrzec można kwitnące lilie złotogłów, naparstnice, storczyki i kozłki. Pełno wokół paproci i paprotników. Wszystko to będzie nas cudownie rozpraszać, ale my przybyliśmy aby podglądać salamandry. Musimy więc skoncentrować się na wijącym się wzdłuż ścieżki strumieniu, a w szczególności na tym, co dzieje się w jego bezpośredniej bliskości. I – gwarantuję – nie trzeba będzie zbytnio wytężać wzroku. W ledwie kilka minut od wkroczenia do wąwozu zobaczycie pierwszą, zaraz potem drugą, piątą, trzydziestą i następne. Któregoś razu, kiedy tam byłem, doliczyłem się 151 sztuk salamandr! To – proszę wierzyć - naprawdę miejsce szczególne, a doświadczenie tym bardziej niesamowite, zobaczyć ponad setkę tych płazów. Wąwóz Lipa w pełni zasługuje na miano siedliska jednej z najliczniejszych populacji salamandry w Polsce. A wszystko to ledwie 30 km autem od Złotoryi, a na skróty, rowerkiem przez lasy - godzinka z ogonkiem. Cieszmy się więc i korzystajmy z tego dobrodziejstwa natury, podglądając w majowo-czerwcowe słoty salamandry w ich naturalnym siedlisku. Byle rozważnie, śladu po sobie nijakiego nie zostawiając, niczym taktowny, dobrze wychowany gość. Dane jest nam bowiem obcować z kolejnym żywym dowodem na niezwykłość krainy, w której przyszło nam żyć, niezwykłość Pogórza Kaczawskiego. To wart najwyższego szacunku boży bonus.

Marek Sarna

Sentymentalne powroty

Pani Maria Socha z Zagrodna nie lubi bezczynności. Wciąż wymyśla zadania, do realizacji których zapala i inne osoby. W tym roku pani Maria wymyśliła zjazd absolwentów Szkoły Podstawowej w Zagrodnie, którzy zakończyli w niej edukację do 1955 roku. Zjazdem zainteresowały się także inne roczniki i tak z dnia na dzień, na liście zgłoszeniowej, przybywało nazwisk.

Nadszedł długo oczekiwany dzień – czwarty maja 2013 roku. Pogoda sprzyjała, słońce leniwie wznosiło się i nagle – jakby podjęło ważą decyzję – rozsnuło swe promienie głaszcząc po głowach gości i widocznie rozochocone, nie miało jeszcze figlów dość - pośpieszyło do wszystkich zakamarków, omiatając je ciepłem i światłem - by znów powrócić do ludzi łechcząc ich ciepłem po plecach, to zaglądając w oczy – ucieszone przymykaniem powiek. Goście

stworzyli mobilny organizm, ten i ów prostował się, uśmiechał, bo jakże to w tak uroczystym dniu smucić się, narzekać, stękać – nie uchodzi. Trzeba trzymać fason i cieszyć się ze spotkania! Gdzieś tam z boczku, dyskretnie, dodatkowa tabletka na nadciśnienie i można się bawić. Plac przed szkołą szybko się zaludniał, mieszały się głosy, zawołania, westchnienia i ach!, i och! Wybuchy śmiechu dowodziły, że jest to wspaniały pomysł, świetna okazja na podróż w przeszłość. Co za radość spotkać starego druha od wypadów na jabłka sąsiada, koleżankę, która kiedyś (oj! kiedy to było?) przyjęła ofiarowaną różę – to nic, że z ukochanego krzaczka mamy. A te nogi podstawiane na ślizgawkach? - przemilczmy. Niektórzy przywieźli zdjęcia z wycieczki do Gdańska, Szczecina, Wieliczki, prac społecznych, występów zespołu tanecznego, drużyny sportowej: uśmiechają się do dziewcząt i chłopców z fotografii, delektując się piękną figurą, jasnym spojrzeniem naiwnego dziecka i luzactwem, kiedy to szpetnie obwisła podkolanówka nie stanowiła żadnej przeszkody i nie psuła dobrego humoru. Teraz przeciwnie: konwenanse, elegancja, dobry przykład nie pozwalają na pełne wyluzowanie, a śmiech - nie daj Boże - może być obśmianiem, a na to w życiu dorosłym nie można sobie pozwolić.

Zakończenie roku szkolnego, taniec Bulba - 1950 r.

Przed wybiciem godziny dwunastej tłum wpłynął do sali gimnastycznej. Część oficjalną z prezentacją, wzbogaconą przeźroczami na temat historii szkoły, poprowadził nauczyciel Michał Hołownia. Pięknie zaprezentowali się artyści - młodzież gimnazjalna, a to już pokolenie wnuków zacnych gości. Potem wszyscy udali się na zwiedzanie szkoły, już innej w charakterze. Inne czasy, materiały, umiejętności. Ta mała, przytulna niegdyś szkoła, rozrosła się, pojaśniała. Z zachwytem goście odnotowali dbałość o czasy minione, czego wyrazem były kroniki.

Zadziwiające, że w latach powojennych aparat fotograficzny nie należał do standardowego wyposażenia rodzin, a mimo to w szkole zgromadzono pokaźną dokumentację dziejów szkoły z pierwszych lat funkcjonowania.

W kronikach odnajdujemy fotografie z licznych wycieczek po całej Polsce. Uczniowie tej szkoły mieli szczęście do fantastycznych nauczycieli, którym chciało się organizować wyjazdy, pewnie i dlatego z absolwentów powyrastali wspaniali odpowiedzialni ludzie. Wielu z nich w miejscu swojego zamieszkania oddawało się pracy społecznej dla dobra ogółu, wielu zostało nauczycielami i powielało wspaniałe postawy swoich zagrodzieńskich nauczycieli. Jestem przekonana o tym, że te tłumy na zjazdach są wynikiem przywiązania do swojej szkoły, nauczycieli, kolegów. Musiała tu być cudowna atmosfera, gdzie dziecko było dobrem najwyższym, gdzie uczniowie czuli się bezpiecznie i nie mieli kompleksu prowincji. Gdzie pierwsi uczniowie, po bolesnych doświadczeniach syberyjskich i nie tylko, znaleźli zrozumienie dla swoich braków i nieporadności.

Choinka noworoczna - 1950 r.

Zespół taneczny na festiwalu - 1953 r.

Kl. VII na tle szkoły, 1955 r.

Lekcja jęz. polskiego - 1955 r.

Podbudowani historycznie uczestnicy popłynęli falą do kościoła, gdzie z wielką atencją uczestniczyli we mszy świętej - celebrowanej przez ks. Romana Zonia. Modlitwa w świątyni, w której przyjmowali sakramenty święte, żegnali odchodzących do Domu Pana, przyniosła ukojenie i pociechę. A z ołtarza patrzył na nich wciąż ten sam Chrystus.

Tu i tam potworzyły się grupki dyskusyjne, wspominano Kresy, dopowiadano historię tułaczy. Sporą grupę stanowili przybysze z Rodatycz, którzy rozsiani po kraju przybyli do Zagrodna, by przeżyć jeszcze raz ten czarowny czas dzieciństwa, który unoszony na fali czasu, powoli znika gdzieś na horyzoncie. Szkoda, że nie wszyscy doczekali tego dnia. Po pierwszym zgłoszonym uczestniku z listy pozostało puste miejsce przy stole.

Wzmocnieni duchowo absolwenci przemaszerowali do świetlicy, gdzie czekały na nich zastawione stoły - niczym na weselne przyjęcie. Wyborne, pięknie podane jadło kusiło, niejeden zgrzeszył tego dnia podjadając dawno już zakazane potrawy i dodatki. Może dlatego, że strawę przetykano śpiewem, wspomnieniami, opowieściami z życia wziętymi nie ucierpiały wątroby, serca i inne organy. Widocznie taka dawka radości ma swój mix witamin dodających witalności i zadowolenia. Sto trzydzieści osób bawiło się świetnie, najwytrwalsi powitali jutrzenkę.

Serdecznie gratulujemy organizatorom pomysłu i realizacji, a uczestnikom mobilizacji i gotowości do zabawy.

Tekst: Danuta Sosa
Zdjęcia udostępniła dyrektor Bożena Sienkiewicz

Najfajniejsze liceum na Dolnym Śląsku

W marcu 2013 portal: dolnyslask.naszemiasto.pl zorganizował plebiscyt na najfajniejsze liceum na Dolnym Śląsku. 14 kwietnia miał miejsce finał, w którym Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Złotoryi zajęło II miejsce. W finale zmierzyło się 25 szkół z Wrocławia i okolicy oraz z regionów: wałbrzyskiego, jeleniogórskiego i legnickiego. W ten sposób wybierano najfajniejsze i najbardziej lubiane liceum na Dolnym Śląsku. Codziennie można było oddać 10 głosów z jednego numeru IP. Złotoryjski „Ogólniak" zdobył 40358 głosów. Wyprzedziło nas II Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze uzyskując 48263 głosów. Z kolei trzecie miejsce zajęło VI Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa we Wrocławiu, które otrzymało 29428.

Doping ze strony Dyrekcji w głosowaniu był duży, jednak trzy nauczycielki z Liceum w Złotoryi: Iwona Pawłowska (język polski), Magdalena Karbowiak (matematyka) i Katarzyna Pronkiewicz (język angielski) mobilizowały internautów szczególnie. Panie utworzyły pod batutą Iwony Pawłowskiej wydarzenie na portalu społecznościowym facebook. Codziennie motywowały do głosowania osoby, które zadeklarowały wzięcie udziału w wydarzeniu. Proszę uwierzyć, nie była to lekka praca. Mimo wszystko, Panie poradziły sobie znakomicie. Wyrazy uznania należą się także absolwentom, sympatykom szkoły, uczniom z innych szkół i znajomym znajomych ☺ to dzięki nim zajęliśmy zaszczytne II miejsce. Z tego miejsca serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy zgodzili się wziąć udział w zabawie i w głosowaniu. Akcja zintegrowała nauczycieli i uczniów. Jak sami internauci się wypowiadają:

Zaprzyjaźniony z LO (nick): *Najfajniejsze LO to nie tylko nauka i wyniki, ale też osiągnięcia kulturalne i sportowe. Działalność kół sportowych, tematycznych oraz z zakresu kultury i teatrów szkolnych, jakim szczyci się LO w Złotoryi.*

Legniczanka (nick): *W Złotoryi głosują z tego, co widać na facebooku. (...)Szczerze gratuluję zawziętości i zdolności motywowania. Nawet jeśli nie wpadnie 1, to drugie miejsce też jest zaszczytne. Miasto może i małe, ale ludzie oddani, wierni. Życzę jak najlepiej :) i pozdrawiam.*

Tomasz Szymaniak

Kampania napoleońska 1813

Konkurs powiatowy

Finaliści konkursu na gali wręczenia nagród. Fot. E. Staronka

Organizacja

Przygotowanie i zorganizowanie konkursu nie jest takie proste, jakby się mogło wydawać. Zwłaszcza powiatowego. Był początek grudnia ubiegłego roku, gdy Rada Programowa TMZZ zdecydowała o przeprowadzeniu konkursu napoleońskiego. Nadano mu nazwę *Kampania napoleońska 1813 r. na ziemi złotoryjskiej – w dwusetną rocznicę wydarzeń*. Za tą decyzją poszły inne konieczne działania, na początek opracowanie regulaminu i opublikowanie go w rozsądnym terminie. Postanowiono, że konkurs zostanie przeprowadzony w maju 2013 roku. Mieliśmy zatem przed sobą całe długie sześć miesięcy.

Od tej pory czas przyspieszył. Po opublikowaniu regulaminu należało zebrać bibliografię, udostępnić ją fizycznie oraz w formie online. Na facebookowym profilu rekonstrukcji obelisku Jerzmanice Zdrój udostępniono kandydatom liczne informacje (przydatne na konkurs) w formie rycin, zdjęć oraz fragmentów książki M. Olczaka „ Kampania 1813 r.". Do testów pisemnych trzeba było opracować setki pytań, bowiem założyliśmy, że będą dwa etapy konkursu – eliminacje szkolne i finał. Każdy etap zawierał kilka kategorii, a pytania nie mogły się powtarzać.

Roman Gorzkowski, Cezary Skała i Agnieszka Młyńczak, stanowiący zespół konkursowy, nieustannie do siebie telefonowali, mailowali oraz wyznaczali kolejne spotkania. Należało stale i wciąż podejmować kolejne działania, i je uzgadniać. Nagle okazało się, że czasu wcale nie jest tak dużo, jak z początku sądziliśmy. Kiedy jednak w końcu wszystkie niezbędne czynności zostały wykonane, mogliśmy odetchnąć z ulgą. Teraz czas na młodzież, która – mieliśmy taką nadzieję – zainteresuje się konkursem i zacznie się do niego przygotowywać.

To jednak nie był koniec czynności, jakie musiał podjąć zespół konkursowy. Trzeba było zainteresować naszym działaniem sponsorów. I tu nie napotkaliśmy żadnych trudności. Nadleśnictwo Złotoryja, Starostwo Powiatowe, Gmina Wiejska Złotoryja oraz nasze rodzime Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej chętnie przyrzekli objąć patronatem nasz konkurs i ufundować nagrody.

Finał

Gdy po eliminacjach szkolnych zaczęły spływać do TMZZ ich wyniki, okazało się, że w finale testów pisemnych weźmie udział całkiem spora liczba uczniów. Niestety, dorośli nie dopisali, a szkoda.

W pogodny majowy dzień do siedziby TMZZ przybywały kolejne grupki młodzieży, aby przystąpić do finałowych testów. Teraz zespół konkursowy, powiększony o dodatkowe osoby stanowiące komisję, musiał szybko i sprawne sprawdzić prace jednej grupy i ogłosić wyniki, aby mogła przystąpić do testów kolejna grupa uczestników konkursu. Należy dodać, że wszystkie osoby zaangażowane w prace nad konkursem działały wyłącznie jako wolontariusze.

Po testach pisemnych przyszedł czas na ocenę prac plastycznych oraz prezentacji multimedialnych, gdyż tak stanowił regulamin. Większość z nich była dziełem kilkuosobowych zespołów. I znów czekała nas potężna praca. Gdy w testach pisemnych nie było wątpliwości co do wygranych, bo o miejscu decydowała wyłącznie liczba punktów, o tyle w pracach plastycznych i prezentacjach trzeba było podejmować niełatwe decyzje. Obrady komisji przebiegały burzliwie, jej członkowie nierzadko spierali się, przekonując siebie nawzajem o swoich wyborach.

Gdy już prace oceniono i wyłoniono zwycięzców, należało opracować wzory dyplomów i je wypisać. Okazało się, że jest ich prawie 80 sztuk! To były bardzo długie godziny spędzone przy komputerze przez Czarka Skałę i Agnieszkę Młyńczak.

Gala wręczania nagród

Sala ledwo pomieściła wszystkich finalistów podczas uroczystości. Nagrody były wręczane przez przedstawicieli sponsorów, a żywą ilustracją gali był pułkownik Wiliam Lawless z Legionu Irlandzkiego wojsk napoleońskich (w cywilu Czarek Skała) i dama empire (prywatnie Agnieszka Młyńczak). Jak powiedział w podsumowaniu Roman Gorzkowski „tak wyglądały mieszczki z Goldbergu, które pomagały swoim obrońcom podczas walk o miasto w 1813 roku, a wśród napastników widać było żołnierzy w zielonych mundurach Legionu Irlandzkiego walczących po stronie Napoleona".

Niewątpliwie konkurs o wydarzeniach napoleońskich odniósł sukces. Świadczy o tym liczba uczestników w samym tylko finale – 70 osób! Wynika z tego, że było zapotrzebowanie na taką tematykę, chociaż nie była łatwa. Młodzieży należą się słowa uznania za przygotowanie się i wzięcie udziału w konkursie, a sponsorom - gorące podziękowania za ufundowanie nagród. Jednak na szczególne uznanie zasługują nauczyciele za przygotowanie i objęcie opieką uczestników, bo tylko dzięki ich pracy w konkursie wzięła udział tak liczna grupa uczniów szkół powiatu złotoryjskiego. Są to nauczyciele: Maria Bielak, Małgorzata Chmielowska, Beata Iwińska, Damian Komada, Kajetan Kukla, Mariusz Piskorski, Małgorzata Szcześniak, Tomasz Szymaniak, Ewa Witkowska, Anna Bielecka-Woźniak, Marcin Woźniak.

w imieniu zespołu konkursowego
Agnieszka Młyńczak

Zespół konkursowy musiał opracować setki pytań. Fot. C. Skała

Ocena prac plastycznych. Fot. C. Skała

Finał konkursu, testy pisemne. Fot. A. Młyńczak

Konkursowe prace plastyczne można oglądać w TMZZ. Fot. E. Staronka

WYNIKI KONKURSU

Testy pisemne – kat.

SZKOŁY PODSTAWOWE

I miejsce – **Dawid Brudniewicz** SP Jerzmanice Zdrój
II miejsce – **Jan Naklicki** SP Rokitnica
III miejsce – **Martyna Kityk** SP nr 1 Złotoryja **, Rafał Boryniec i Kacper Gacoń** SP Gierałtowiec**, Katarzyna Kęska** SP Nr 3 Złotoryja

Testy pisemne – kat. GIMNAZJA

I miejsce – **Karolina Sroka** Gimnazjum Złotoryja
II miejsce – **Kaja Kortus** Gim.Złotoryja
III miejsce – **Zuzanna Wybraniec** Gimnazjum Rokitnica

Testy pisemne – kat.

SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE

I miejsce – **Łukasz Smolarek** ZSZ Złotoryja
II miejsce – **Roksana Kałkowska** ZSZ Złotoryja
III miejsce – **Barbara Jung** ZSZ Złotoryja**, Karolina Hajduk** LO Złotoryja

Prace plastyczne – kat.

SZKOŁY PODSTAWOWE

I miejsce – diorama „Walki o Wilczą Górę" – zespół: **Tomasz Ardeli i Jakub Błażejowski** SP Nr 3 Złotoryja
II miejsce – gazetka ścienna „Bitwa pod Wilczą Górą" – zespół: **Dalia Dytkowska, Kaja Kubanik, Agata Wąsowska** SP Nr 3 Złotoryja
III miejsce – plakat „To już 200 lat 1813 – 2013" – zespół: **Karolina Brzeszczyńska, Andreas Kruszakin, Angelika Żanko** SP Jerzmanice Zdrój
Wyróżnienie – forma przestrzenna „Baszta Kowalska" – **Wiktoria Ferenc** SP Nr 3 Złotoryja

Prace plastyczne – kat. GIMNAZJA

Wyróżnienie – „Atak piechoty francuskiej" – zespół: **Marcelina Kondraczuk, Katarzyna Kozikowska** Gim. Złotoryja

Prace plastyczne – kat.

SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE

I miejsce – księga „Kampania napoleońska 1813 na ziemi złotoryjskiej i okolicach" – **Karolina Horożaniecka** ZSZ Złotoryja
II miejsce – „Portret chorążego Legionu Irlandzkiego" – zespół: **Magdalena Hryniewiecka, Anna Pitera** ZSZ Złotoryja
III miejsce – „Fragment bitwy o Złotoryję" – zespół: **Sara Kostiw, Magdalena Prudzienica** ZSZ Złotoryja
Wyróżnienie – ***Figura żołnierza*** – **Kinga Brojakowska** LO Złotoryja

Prezentacje multimedialne – kat.

SZKOŁY PODSTAWOWE

Wyróżnienie – zespół: **Anna Boho i Szymon Posłuszny** SP Nr 3 Złotoryja

Prezentacje multimedialne – kat. GIMNAZJA

I miejsce – zespół: **Maciej Dziadyk, Marta Grodzki, Martyna Mąkowska** Gimnazjum Złotoryja
II miejsce – zespół: **Bartłomiej Brejnak i Dorian Krzesaj** Gim. Złotoryja
III miejsce – zespół: **Konrad Leśniewski, Denis Łukasiewicz, Patryk Odziemek** Gim. Złotoryja

Prezentacje multimedialne – kat.

SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE

Wyróżnienie – zespół: **Żaneta Gibalska i Marcelina Hallada** ZSZ Złotoryja

31 marca 1813

Do Złotoryi wkracza pruski Korpus Lützowa i na drugi dzień udaje się do Lwówka Śląskiego.

21 maja 1813

Przez Złotoryję przechodzi bawarska załoga twierdzy Toruń. Załoga ta wcześniej przyrzekła, że nie przystąpi do wojsk francuskich. W związku z tym otrzymała pozwolenie na przemarsz przez Prusy w kierunku Saksonii, ale przez Czechy.

24 maja 1813

Podczas majowej ofensywy wojsk francuskich przed cofającymi się wojskami koalicji rosyjsko-pruskiej do Złotoryi zajechali monarchowie, car Aleksander I oraz król Fryderyk Wilhelm III wraz z dworami liczącymi 2000 osób oraz 600 oficerów. Car zatrzymał się w kamienicy nr 4 w Rynku – karczma „Pod Pelikanem", Fryderyk Wilhelm III w domu nr 232 na ulicy Junkernstraße. Towarzyszyli im posłowie: angielski, szwedzki, duński oraz dyplomata polski Antoni Radziwiłł. Postęp ofensywy francuskiej był tak dynamiczny, że monarchowie rozpatrywali możliwość wycofania wojsk koalicji do Polski.

25 maja 1813

Do Złotoryi zostaje przywieziony ranny w głowę gen. Pahlen dowodzący ariergardą wojsk rosyjskich w potyczce pod Mściszowem.

26 maja 1813

Przez Złotoryję przechodzi francuska kawaleria Latour-Maubourg. Był to element manewru przed uderzeniem na Legnicę (27 maja 1813).

Pierwsze zajęcie Złotoryi przez wojska francuskie. Generał Bertrand i marszałek Étienne Macdonald zajmują miasto, a ich dwa korpusy obozują na polach po zachodniej stronie Legnicy. Front kształtuje się na linii Kaczawy. Wojska francuskie od strony północnej zajmują miasto, a artyleria rozlokowuje się niemal na wszystkich południowych wzniesieniach ostrzeliwując wycofujące się wojska rosyjskie.

27 maja 1813

Wojska francuskie budują obóz z drewnianych baraków w Nowej Wsi Grodziskiej.

28 maja 1813

Po zwycięskiej dla wojsk francuskich potyczce pod Jaworem gen. Bertrand umieszcza w folwarku w Łaźnikach batalion dla zabezpieczenia komunikacji między Jaworem a Złotoryją.

28 – 31 maja 1813

Mają miejsce potyczki o dominację nad głównymi traktami komunikacyjnymi w rejonie Jawora, Złotoryi i Lwówka Śląskiego. Działa na tym terenie kilka oddziałów pruskiej i kozackiej partyzantki nękając swymi atakami oddziały francuskie.

1 czerwca 1813

Napoleon prowadzi tajne negocjacje, które mają doprowadzić do zawarcia pokoju na honorowych warunkach. W grę wchodziło między innymi oddanie koalicji rosyjsko –pruskiej obszaru od Wrocławia do Legnicy i Złotoryi w zamian za Hamburg. Cesarz nie zgodził się na taką zamianę.

4 czerwca 1813

W Pielaszkowicach podpisano rozejm, w którym wyznaczono północną granicę pasa demarkacyjnego w taki sposób, że rozpoczynała się ona od granic Czech, biegła przez Leśną, Gryfów, Lwówek dobiegała do Kaczawy w Złotoryi, potem wzdłuż niej do Odry aż do granicy Saksonii i Prus. Złotoryja na mocy postanowień aktu zawieszenia broni jako miasto leżące nad Kaczawą pozostawało pod okupacją V Korpusu Lauriston wojsk francuskich.

7 czerwca 1813

Do Złotoryi wkracza gen. Bertrand wraz z 4000 żołnierzy IV Korpusu rozlokowując się na Rynku i w okolicznych domach. Dzień później do miasta wkracza VII Korpus gen. Reynier będący w drodze na obozowisko w Zgorzelcu.

Do Grodźca przybywa 17 Dywizja Puthod w liczbie 2560 żołnierzy. Budują oni nowy obóz składający się z 600 drewnianych baraków położonych w Nowej Wsi Grodziskiej.

5 – 8 czerwca 1813

Generał Jacques Alexandre Lauriston otrzymuje od Napoleona rozkaz rozlokowania swojego V Korpusu w okolicach Złotoryi w dwóch-trzech obozach w okolicznych wsiach. Do wsi Wyskok, Kozów i Nowa Wieś Złotoryjska dociera 11 czerwca 1813 roku i w okolicach Wyskoku buduje obóz składający się z 350 drewnianych baraków, a w Złotoryi umieszcza sztab V Korpusu.

Pierwsze znaczące plądrowania tych wsi powodują ich degradację. Żołnierze z domów zabierają wszystko, co może się przydać do życia w zakładanym obozie, drzwi, okna, meble. Rozbierane są całe domy, wycięto las pod Wyskokiem.

Stacjonujący na polach wokół Złotoryi V Korpus Lauriston ze sztabem w Złotoryi liczy 27 905 żołnierzy.

9 czerwca 1813

Do Złotoryi wkracza VII Korpus gen. Reynier liczący 8000 żołnierzy saskich i francuskich będący w drodze do Zgorzelca.

11 czerwca – 17 sierpnia 1813

Okupacja lewobrzeżnego obszaru Kaczawy. Rzeka w tym czasie jest północna granicą strefy rozgraniczającej wojska koalicji rosyjsko-pruskiej z wojskami francuskimi.

Dalsze plądrowanie wsi i dworów przez obie strony konfliktu.

13 czerwca 1813

W Złotoryi z rozkazu Napoleona przy V Korpusie Lauriston rozpoczęto organizowanie szpitala wojskowego na 300 miejsc. Miasto musiało dostarczyć wszelkie potrzebne wyposażenie. Natomiast 16 Dywizja rozłożyła się obozem na lewym brzegu Kaczawy, na obrzeżach wsi Górny Jastrzębnik. 17 Dywizja obozowała już na wysokości Nowej Wsi Złotoryjskiej, natomiast 18 Dywizja kontynuowała budowę obozu pod Wyskokiem.

W Złotoryi kościół św. Mikołaja zamieniono na magazyn zboża, a kościół katolicki (obecnie św. Jadwigi) zamieniono na lazaret.

1 lipca 1813

W Złotoryi budynek szkoły łacińskiej (obecnie „Bacalarus" przy ul. Szkolnej 1) zamieniono na magazyn sukna i płótna, które zarekwirowano miejscowym rzemieślnikom.

7 lipca 1813

Generał Lauriston nakłada na Złotoryję kontrybucję w wysokości 200000 franków, które miały być zebrane w ciągu ośmiu dni.

22 lipca 1813

Miasto Złotoryja z rozkazu Napoleona dostarczyło 1000 robotników do pracy przy budowanych umocnieniach w Bolesławcu.

10 sierpnia 1813

W Złotoryi hucznie obchodzono urodziny Napoleona. W mieście jak i w okolicznych obozach strzelano na wiwat od godziny ósmej rano do dwudziestej. W największym obozie urządzono w południe przyjęcie na 700 osób, na które żywność, wyposażenie oraz lampy z olejem dostarczyło miasto. Kiedy już całe miasto było oświetlone, w karczmie „Pod Pelikanem" (dzisiejszy – Rynek nr 4) zorganizowano bal oficerski. Tuż po północy przyszła wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Austrię. Rozpoczęto pośpieszną ewakuację i przygotowania do rozpoczęcia działań wojennych.

13 sierpnia 1813

Dowodzący wojskami koalicji rosyjsko-pruskiej marszałek Gebhard Blücher rozkzuje swoim oddziałom przejść linię demarkacyjną na rzece Strzegomce. Armia marszałka Blüchera rozpoczyna marsz na zachód. Generał Fabian Sacken z 9000. piechoty, 7000. kawalerii i 60. działami idzie na Wrocław, Środę Śląską i Legnicę. Generał Johann Yorck – na Złotoryję mając 32 000 piechoty, 6 000 kawalerii i 104 działa. Genarał Aleksander Langeron maszeruje przez Bolków na Świerzawę mając 31 000 piechoty, 9 000 kawalerii i 176 dział.

15 sierpnia 1813

Korpusy koalicji rosyjsko-pruskiej wysyłają oddziały na rekonesanse w kierunku Złotoryi, Świerzawy i Legnicy, badając możliwość zajęcia większego obszaru neutralnej strefy, która rozdzielała obie strony konfliktu.

Kalendarium opracował Cezary Skała

Rycina z XIX w. przedstawia bitwę nad Kaczawą 26.08.1813 autor: Richard Knötel portret z lewej strony: marszałek Gebhard Leberecht von Blücher – dowódca Armii Śląska

portret z prawej strony: Étienne Jacques Joseph Alexandre Macdonald – dowódca Armii Bobru.

Z Napoleonem i przeciw niemu

– taki był tytuł wystawy, której otwarcie nastąpiło 11 maja w gościnnych progach byłego klasztoru w Lubiążu. Przygotowało ją muzeum Haus Schlesien w Königswinter (Niemcy) we współpracy z Muzeum Archeologiczno – Historycznym w Głogowie. Wystawa daje krótki zarys politycznej i gospodarczej sytuacji Śląska w latach 1806 –1013.

Zaproszenie na wernisaż od pani Nicoli Remig – dyrektor Muzeum Haus Schlesien otrzymali złotoryjanie Agnieszka Młyńczak i Cezary Skała wraz z Magdaleną Maruck. Dzięki profilowi na Facebooku pani dyrektor na bieżąco uzyskiwała informacje o pracach nad rekonstrukcją obelisku w Jerzmanicach poświęconemu bitwie o Złotoryję w 1813 r. W zaproszeniu wyraźne zastrzeżono, aby damy ze Złotoryi były w strojach z epoki empire, a mężczyzna - w mundurze Legionu Irlandzkiego jako pułkownik Wiliam Lawless. Właśnie tę postać odtwarza Czarek w swojej grupie rekonstrukcyjnej w Krotoszycach.

Podczas wystąpienia Czarek zapoznał gości z historią odszukania pomnika i wszystkich naszych późniejszych poczynań dotyczących jego rekonstrukcji. Ponieważ impreza była dwujęzyczna, słowa Czarka tłumaczyła na niemiecki Magdalena. Na koniec zaprosiliśmy wszystkich zebranych na uroczystość odsłonięcia obelisku w Jerzmanicach Zdroju na dzień 24 sierpnia, a pani dyrektor Nicoli Remig wręczyliśmy osobiście zaproszenie.

Historia przedstawiona przez Czarka wzbudziła ogromne zainteresowanie tak ze strony niemieckich i polskich gości, a nasze stroje z epoki zachwycały wszystkich.

Podczas wystawy odbyliśmy mnóstwo rozmów na temat naszej działalności w kwestii obchodów 200-lecia kampanii napoleońskiej na Śląsku, w której wspiera nas Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Jerzmanice Zdrój, jak też Starostwo Złotoryja, Gmina Wiejska Złotoryja oraz Nadleśnictwo Złotoryja.

Nawiązaliśmy też nowe obiecujące kontakty, które – mamy nadzieję – będą utrzymywane.

tekst: Agnieszka Młyńczak
fot. dr Ralph Meier

Georg Urban

Nazywam się Georg Urban, tak jak mój dziadek, honorowy obywatel Goldbergu (Złotoryi), który zmarł w roku 1930. Spoczywa on tutaj na cmentarzu, razem z innymi 11 przodkami. Jesteśmy wdzięczni, że grobowiec został zachowany. Urodziłem się w roku 1938 i dorastałem w domu rodzinnym na ulicy Mühlberg 1 (Kolejowa). Obecnie jest to budynek sądu. Do mojego ojca należało przedsiębiorstwo budowlane „Georg Urban - założone w roku 1838”. Jako jeszcze nienarodzone dziecko uczestniczyłem w jubileuszu 100-lecia firmy. Odbyło się ono w hotelu „Drei Berge” w Rynku, gdzie znajdowała się wtedy duża sala na uroczystości. Teraz pozostała piękna fasada w Rynku, ale niestety nie ma już tam zajazdu.

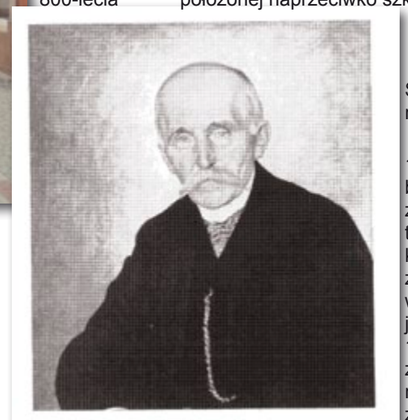
Georg Franz Urban

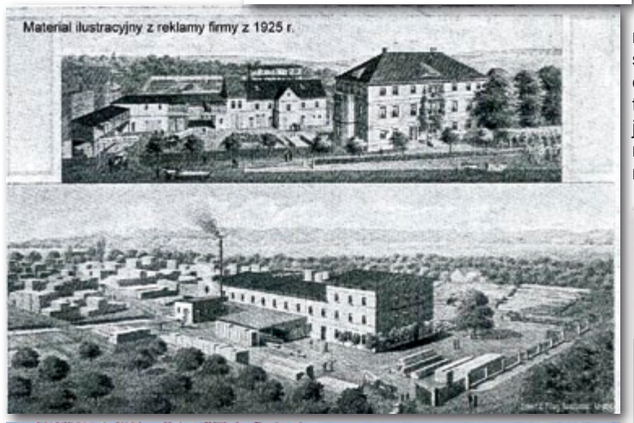

Widzą Państwo na zdjęciach mojego dziadka Georga, dom rodzinny przed rokiem 1945 i mnie z moimi braćmi: Martinem i Ulrichem w trakcie obchodów 800-lecia miasta w maju. Zostaliśmy uchwyceni akurat przed hotelem „Drei Berge”. Te góry to był herb Złotoryi.

Miałem piękne dzieciństwo w domu z ogrodem, który dochodził do ulicy Hellweg (Kościuszki). Była tam „ogromna”, jak na dziecięce spojrzenie, fontanna, która znajduje się do tej pory na końcu nowej części budynku sądu. Gdy mój tato był w domu (został razem z całą swoją firmą z 2000 współpracownikami wciągnięty w wojnę, np. był odesłany do budowy umocnień w Polsce i do wydobycia łupków olejowych w Estonii), mogłem chodzić z nim na polowania, np. na Heckersbergen (Piekłące Wzgórza) i do Hockenau (Czaple). W zimie można było zjeżdżać na sankach z Mühlbergu (Kolejowa). 1 sierpnia 1944 roku zostałem uczniem położonej naprzeciwko szkoły – Schwabe-Priesemuth- Stiftung.

27 stycznia 1945 roku front był tak blisko, że moja mama z trójką dzieci uciekła konnym wozem. Ojciec był wtedy w niewoli jako jeniec. Od 13 lutego byliśmy zakwaterowani na północ od Drezna. Przeżyliśmy nalot bombowy i widzieliśmy płonące miasto. Po szczęśliwym dzieciństwie nastąpiły trudne lata powojenne. Dopiero w roku 1950 moja rodzina znalazła stałe miejsce pobytu, a mój ojciec znalazł zatrudnienie w Stuttgarcie.

Działalność budowlana rodziny Urban na całym Śląsku jest udokumentowana w piśmie z roku 1938. Jeden egzemplarz przekazałem dla TMZZ na wystawę w Ośrodku Dokumentowania i można je tam zobaczyć. Po wielu pokoleniach architektów i mistrzów budowlanych, my- ja i moi bracia, wybraliśmy całkiem inne zawody. Ja byłem inżynierem w zakładach Mercedesa i jestem profesorem na Uniwersytecie w Stuttgarcie. Pomimo tego jesteśmy przywiązani do naszej rodzinnej tradycji i związani ze Śląskiem. Uważam, ze Niemcy, które zaczęły wojnę, zostały za to ukarane również oddzieleniem i wypędzeniem ze Śląska. Jednakże nie sądzę, aby ten ciężar został sprawiedliwie rozdzielony wewnątrz Niemiec. Na południe Niemiec została wyparta największa liczba wypędzonych. Nowi mieszkańcy Złotoryi nie powinni się obawiać, że uciekinierzy, czy ich dzieci mogą powrócić. Cieszymy się, gdy jesteśmy serdecznie witani, jako goście, tak, jak w czasie pięknej uroczystości 800- lecia; że groby mogą być pielęgnowane. Cieszy nas, gdy możemy wspierać TMZZ i budować wspólnie most do nowej Europy. Z drugiej strony nasi polscy przyjaciele powinni pamiętać, że historia miasta od roku 1211 do 1945 była kształtowana po niemiecku.

Dziękujemy wszystkim złotoryjanom za serdeczne przyjęcie podczas jubileuszu. Cieszymy się z odzyskanego na nowo piękna miasta i z wielu młodych ludzi, których, my - Niemcy, jako kraj z małym przyrostem naturalnym, wam zazdrościmy. Przyjedziemy znowu z wizytą!

Tłumaczenie: Wioleta Michalczyk
Zdjęcia z archiwum Georga Urbana i Danuty Sosy

Pielgrzymka cz. II

Schola- Schule- Szkoła

Chronologicznie takie nazwy na określenie szkoły pojawiały się w Pielgrzymce . Posiadanie szkoły od początku było pozytywnym wyróżnikiem miejscowości, świadczącym o jej wyższym stopniu zorganizowania. Uprzywilejowane pod tym względem były miejscowości będące siedzibą kościoła. Obydwie te instytucje począwszy od czasów najdawniejszych znajdowały się bardzo blisko siebie. Nazwa miejscowości (1292) oraz kościół (1305) stosunkowo wcześnie wymienione są w źródłach i dokumentach. Myliłby się jednak ten, kto chciałby dziś wskazać obiekt, który np. w XIV w. służył jako szkoła. Dokładniejszą informację możemy pozyskać w odniesieniu do końca XVII w., ponieważ kronikarz zanotował, że w latach 1661-80 zbudowano w tym rejonie wiele kościołów „ i także nową szkołę". W którym miejscu - nie wiadomo.

Po drugiej wojnie światowej, dzięki zabiegom Olgi Grelowskiej , w szkole w Pielgrzymce zainaugurowano już 15 lutego 1946 roku zajęcia. Ta szkoła sprzed 67 lat to pastorówka, obiekt ponad stuletni; dwie izby klasowe i dwie nauczycielki oraz 143 uczniów, podzielonych na 5 oddziałów klasowych. Uczniowie mieli od 7-18 lat i pochodzili z Pielgrzymki, Twardocic, Wojcieszyna, Sędzimirowa. Odnotowano, że w szkole były 104 książki- to dużo, w niektórych nie było żadnej (za 25 lat, w okresie dyrektorowania Piotra Horodyskiego było ich już 2250). Majątek szkoły stanowiły „gołe ściany". Oprócz nauczania dzieci i młodzieży, na nauczycieli spadł trudny obowiązek walki z analfabetyzmem. Pierwsi absolwenci opuścili szkołę w czerwcu 1948r. Warto przypomnieć te osoby: Stefan Adamczyk, Edward Bratek. Zygmunt Bałtrukiewicz, Marian Baraniak, Stanisław Lechowski, Tadeusz Parol, Julia Piekut, Henryk Rachwał, Stanisław Ratajewski, Jan Twardochleb.

Do odnotowania jest również ważny fakt, że od roku 1949 w szkole działało Ognisko ZNP. W miarę wzrostu liczby uczniów warunki nauki i pracy stawały się coraz trudniejsze - nauka odbywała się nawet w trzech budynkach (także w GOK). Toteż już w roku 1959 podjęto konkretne zabiegi w sprawie poprawy bazy szkoły poprzez budowę nowego obiektu.

Nową szkołę oddano do użytku w roku 1994. W roku szkolnym 1996/ 97 pracowało w niej 19 nauczycieli. Dzisiaj, 15 lat od tego wydarzenia, dyrektor Agnieszka Jachimczuk zawiaduje 16- osobową kadrą dydaktyczną, która naucza 152 uczniów, zorganizowanych w 8 oddziałach klasowych. Kadrę kierowniczą Szkoły Podstawowej w Pielgrzymce można uznać za w miarę stabilną: w ciągu prawie 70 lat placówką kierowało dwunastu dyrektorów: Olga Grelowska, Zofia Czarny, Edmund Boruta, Stanisław Berezowski, Piotr Horodyski, Jan Matejko, Jan Rymar, Władysława Pawłowska, Zofia Dul, Zenobia Pyszny, Mieczysław Peroński i obecnie- Agnieszka Jachimczuk .

Przedszkole Państwowe

W Pielgrzymce powstało w 1974 r. przedszkole. Jego dyrektorką została Zofia Sobieszek. Przedszkole funkcjonowało na parterze budynku nr 104. Placem zabaw było podwórko z urządzeniami jordanowskimi. Dzieci przebywały w placówce 8 godzin i otrzymywały 3 pełne posiłki. Niestety, po 18 latach – w 1992 r. przedszkole rozwiązano. Jego ostatnią dyrektorką była Grażyna Łuczyńska. Na rok utworzono oddział przedszkolny, którym kierowała J. Fisch.

Gimnazjum

22.02.1999 r. Rada Gminy Pielgrzymka podjęła uchwałę w sprawie utworzenia i organizacji gimnazjum. Szkoła przejęła II kondygnację obiektu szkoły podstawowej . Przewodniczącą Rady Rodziców była Danuta Wojtylak. Pierwszym dyrektorem Gimnazjum w Pielgrzymce został Mieczysław Peroński. Radę Pedagogiczną szkoły stanowili: Mieczysław Peroński, Bogdan Jamróz, Zenobia Pyszny, Elżbieta Perońska, Ewa Filipowicz, Henryk Jurzak, Jarosław Pisarski, Laura Ogonowska, Tomasz Ogonowski, Anna Hajdun, Urszula Serwach, Ryszarda Kaczmarzyk, ks. Tadeusz Szczepaniak, Danuta Rychter, Eugenia Czernatowicz i Katarzyna Bezak.

1 września 1999 r. naukę rozpoczęło 83 uczniów w 4 klasach pierwszych. Pierwszymi uczniami, którzy otrzymali świadectwo gimnazjum z wyróżnieniem byli: Agata Pisarska, Jarosław Poznar, Dorota Spyrka, Marcin Woźniak, Martyna Głodowska, Karolina Kulesza, Krystyna Albrycht, Lucjana Kulig, Jolanta Piechocka, Jarosław Skowroński, Damian Gądziński, Iwona Mech, Małgorzata Stefanek, Anna Szopa, Aleksandra Wojtylak.

W trakcie trwania roku szkolnego 1999/2000 dokonano modernizacji jednego segmentu budynku. Od 1 września 2000 r. szkoła dysponowała dodatkowymi pomieszczeniami. Działając na wspólny wniosek Rady Pedagogicznej, Samorządu Uczniowskiego oraz Rady Rodziców – Rada Gminy Pielgrzymka podjęła dnia 29 grudnia 2000 r. uchwałę w sprawie nadania szkole imienia Władysława Stanisława Reymonta. Uchwałę przyjęto w trwającym Roku Reymontowskim. 4 grudnia 2002 r. zmarł dyrektor Mieczysław Peroński. Jednocześnie, w pierwszym numerze gazetki szkolnej „Klakier", która jest wydawana do dziś, ukazał się wywiad z nim. Obowiązki dyrektora przejęła Laura Ogonowska.

Od czerwca 2008 roku najlepszy absolwent otrzymuje Nagrodę Wójta Gminy. Dotychczas byli to: Jakub Jamróz, Natalia Ogonowska, Joanna Dziedzic, Alicja Gralak i Kamil Domaradzki. 5 grudnia 2009 r. odbyło się uroczyste nadanie szkole sztandaru i wtedy też powstał hymn szkoły (autorstwa Jarosława Pisarskiego - nauczyciela muzyki i Amadeusza Stacha - ucznia). 11maja 2009r. oddano do użytku kompleks „Moje boisko Orlik 2012" , a od grudnia 2010 r. uczniowie korzystają z hali sportowej.

Sport

Historia sportu we wsi sięga roku 1948, kiedy to przy znacznym zaangażowaniu społeczności wiejskiej zbudowano boisko. Obecnie jest to teren szkoły, Urzędu Gminy i GOKSiR. Pierwszymi zawodnikami piłki nożnej byli: Zbigniew Wieruszewski, Jan Tomczak, Jan Maciejewski, Stanisław Stachura, Jan Zawiślak. Już w roku 1949 drużyna z Pielgrzymki rozgrywała mecze z drużynami sąsiednich miejscowości. Oprócz drużyny seniorów byli też trampkarze. W latach 60. odbywały się rozgrywki powiatowe. W tym czasie prezesem LZS był ówczesny kierownik szkoły Edmund Boruta, potem Stanisław Szewczyk.

Drużyna została rozwiązana około 1976 r. i przez kolejnych 18 lat nie istniała. W 1994 r. z inicjatywy Stanisława Banasiewicza zarejestrowano ponownie Ludowy Klub Sportowy „Fenix Pielgrzymka". Jego prezesem jest Jakub Kosiński. Drużyna gra od 1997 r. w klasie A. Trenerem młodzieży: trampkarzy i orlików jest Stanisław Banasiewicz (wcześniej też Marian Nowakowski), a seniorów trenuje Jakub Kosiński.

W styczniu i lutym w nowoczesnej hali sportowej w Pielgrzymce odbywa się szereg zawodów sportowo – rekreacyjnych. Gminne turnieje, takie jak: piłka siatkowa, piłka ręczna, piłka nożna halowa dla dzieci, turniej warcabów i szachów cieszą się wielkim zainteresowaniem wśród mieszkańców. Rozgrywki w tenisa stołowego o puchar Wójta Gminy Pielgrzymka miały miejsce już po raz jedenasty. Dużym zainteresowaniem mieszkańców cieszy się nordic walking, zwłaszcza, że tereny zielone wokół i park w centrum wsi zachęcają do spacerów z kijkami.

Inną sportową dyscypliną, która rozsławiła miejscowość w kraju i zagranicą, jest łucznictwo. Łuczniczy Klub Sportowy „Unia Pielgrzymka" działa od 1996 roku i jego zawodnicy: Kacper Szułkowski, Adam Jurzak , Mateusz Borowiak Gabriela Orfin, Paulina Borowiak Adriana Żurańska, Monika Jurzak, Anna Jurzak i Monika Wierzchowska zdobywają szereg nagród, w tym mistrzostwo Dolnego Śląska 2012 i wysokie lokaty w zawodach ogólnopolskich. Ten nietypowy sport przyciąga w swoje szeregi coraz więcej zwolenników. Trenowani są oni przez Annę Rabską i Henryka Jurzaka.

Kultura i sztuka

W Pielgrzymce mieszkają lokalni twórcy i artyści, których prace można było podziwiać na wystawie w siedzibie TMZZ. Są to: Andrzej Mirek - autor rzeźb w drewnie i piaskowcu, Ewa Drozdek - autorka rękodzieła: hafty, robótki ręczne, Waldemar Zaborski - wirtuoz gitary klasycznej. Mamy także miłośnika ogrodnictwa - pana Bronisława Kozieła, który na swojej posesji zaprojektował i rozwija wspaniały ogród japoński. Również młodzież nie pozostaje w tyle: założono zespół muzyczny „Dead Chill" wykonujący muzykę Trash Metal. Grają w nim: Łukasz Norko, Łukasz Styś, Maciej Chrabąszcz oraz Maciej Zdancewicz. W szkole funkcjonuje chór, prowadzony przez Jarosława Pisarskiego. Z Pielgrzymki pochodzą znani aktorzy: Zbigniew Konopka i Bogusław Sar.

W 1981 roku z inicjatywy Krystyny Chrabąszcz, Bronisławy Twardochleb, Józefy Andrzejewskiej oraz Józefa Lachowskiego powstał zespół folklorystyczny „Pielgrzymianki". Instruktorem muzycznym był Jan Rymar. Potem zastąpił go Jarosław Pisarski. Kierowniczkami zespołu były: Bronisława Twardochleb i Krystyna Paluch; obecnie- Beata Chrabąszcz. Zespół występował na wielu przeglądach zespołów ludowych: w Koszalinie, Kazimierzu nad Wisłą, a także w Polskim Radiu Wrocław i w Telewizji Polsat. Na początku lat 90. otrzymali nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Gminny Ośrodek Kultury

Gminny Ośrodek Kultury został utworzony w czerwcu 1977 roku. Pierwszym dyrektorem była Grażyna Malinowska, a po niej - Zenon Bernacki. Działały w nim liczne sekcje: fotograficzna, teatralna, sportowa. Organizowano koncerty, festyny i turnieje piłkarskie z okazji świąt narodowych, święto ludowe i dożynki. W latach 1985-86 uzyskał tytuł najaktywniejszego ośrodka kultury w województwie legnickim. W 1990 r. dyrektorem została Lucyna Gądzińska. Dyrektorem biblioteki była Zuzanna Piekut. W 1998 roku otrzymano Dolnośląski Klucz Sukcesu w kategorii „Najlepszy Dom Kultury za rok 1997". Ośrodek był także współorganizatorem obchodów 750-lecia Pielgrzymki. Z tej okazji odsłonięto w centrum wsi obelisk. Zorganizowano turniej Wsi, a w roku 1996 – I Biesiadę Kresową, która na stałe weszła do kalendarza imprez gminnych. W roku 2000 zainicjowano Przegląd Zespołów Kolędniczych, kontynuowany w sąsiedniej gminie - w Zagrodnie.

Kierownik szkoły Edmund Boruta z klasą 7

Drużyna seniorów - LZS Fenix Pielgrzymka

Zawodnicy Klubu Łuczniczego Unia Pielgrzymka

Hala sportowa, boisko Orlik, w głębi Ośrodek Zdrowia

Prężnie działający ośrodek został, niestety, w 2001 r. zlikwidowany uchwałą Rady Gminy.

Na szczęście, w 2009 roku został utworzony na jego miejscu Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji . Dyrektorem GOKSiR i Gminnej Biblioteki Publicznej, która ma swoje filie w 3 wsiach, jest Sebastian Dębicki. Cykl spotkań, warsztatów, imprez, zawodów sportowo – rekreacyjnych, kulturalno – rozrywkowych uroczystości i zorganizowanych projektów jasno dowodzi o słuszności przywrócenia ośrodka do życia. Do innowacyjnych pomysłów GOKSiR należy zawiązanie się dwóch grup artystycznych: Dziecięcego Teatrzyku GAMAJ, oraz Młodzieżowego Kabaretu BEKA. Scenariusze imprez oraz teksty przedstawień pisze Małgorzata Semeniuk – instruktor ośrodka. Do terminarza stałych imprez weszła uroczystość Czarodziejskiej Nocy Świętojańskiej, promującej Ostrzycę Proboszczowicką. W ramach swojej działalności GOKSiR organizuje koncerty rockowe, Dzień Seniora, Święto Rodziny, Rodzinne Święto Miłości, warsztaty rękodzielnicze dla mieszkańców gminy, spotkania z ciekawymi ludźmi. Utworzono Krąg Ludzi z Pasją. W lutym 2012 roku nagrano film dokumentalny pt. „Zatrzymane chwile", a w czerwcu 2012 r. wydano książkę pod tym samym tytułem. W marcu 2013 ukazała się druga publikacja - „Zachowane Tradycje". W październiku 2012 roku otwarto w siedzibie TMZZ wystawę „Historia i współczesność Pielgrzymki". Również bibliotekarka - Łucja Lipowiecka prowadzi szereg działań aktywizujących czytelników w różnym wieku, m.in. Dyskusyjny Klub Książki.

Teraźniejszość

W obecnym czasie, w porównaniu do lat powojennych, we wsi jest zdecydowanie mniej aktywnie działających gospodarstw rolnych. Wieś straciła nieco swój typowo rolniczy charakter. Rolnictwem na dużą skalę zajmuje się M. Głodowska. Poza tym są to: Drozdek, K. Chrabąszcz, P. Sługocki, A.Garliński, J. Górak, J. Więdłocha. Ten ostatni prowadzi również hodowlę koni. Jest we wsi także kilku pszczelarzy: A.Suchecki, J. Podsiadło, Kruszakin.

Wieś posiada dobrą infrastrukturę. Są tutaj 3 sklepy spożywcze, 2 przemysłowe, hurtownia budowlana, 2 firmy transportowe, 1 kurierska, skład opału, skup żywca, stacja paliw, punkt apteczny, filia Banku Spółdzielczego ze Złotoryi, 2 krawcowe, zakład fryzjerski, 3 warsztaty samochodowe, zakład wulkanizacyjny, weterynarz, stolarz, piekarnia, pizzeria, łowisko komercyjne. Jest ośrodek zdrowia, którym kieruje Wioletta Piątek. We wsi ma siedzibę Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Pielgrzymka jest wsią, która ma z pewnością duże możliwości rozwoju. Wciąż napływają do niej ludzie, którzy na wsi szukają spokoju i odpoczynku od życia miejskiego. Tu mieszkają, a pracują w mieście. Warto pamiętać, że w najbliższej nam okolicy znajdują się miejscowości, które należy bliżej poznać, a być może- zamieszkać w nich.

Materiał opracowała Wioleta Michalczyk oraz inni mieszkańcy Pielgrzymki: Stanisław Banasiewicz, Kazimierz Niklewicz, Ewelina i Sebastian Dębiccy, Laura Ogonowska, a także: Zenon Bernacki, Małgorzata Semeniuk, Alfred Michler i Roman Gorzkowski. Zdjęcia: Wioleta Michalczyk. Część zdjęć pochodzi z prywatnych zbiorów mieszkańców mieszkańców wsi. Widokówki udostępnił Z. Bernacki.

Kronika

12.04. Odbyły się uroczystości związane z 73. rocznicą deportacji na Sybir oraz Zbrodni Katyńskiej.

14.04. Zawodniczki Łau! - Żaklina Szarata oraz Róża i Jagoda Kłak zdobyły tytuły mistrzowskie podczas otwartych mistrzostw we Wrocławia w tańcu nowoczesnym.

18-19.04. Odbyły się Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych w Wyciskaniu Sztangi Leżąc. Andrzej Kocyła zdobył na zawodach cztery tytuły.

17.04. W Gimnazjum w Złotoryi odbyła się ustna część egzaminu językowego DSD I (Deutsches Sprachdiplom).

18.04. Krystyna Barcik, radna Powiatu Złotoryjskiego oraz dyr. Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy, otrzymała nagrodę Lidera Ochrony Zdrowia 2012,

18.04. Powiat Złotoryjski gościł przedstawicieli partnerskiego Powiatu Bautzen.

18.04. Złotoryja podpisała protokół intencyjny umożliwiający nawiązanie współpracy z serbskim miastem Oranje.

19.04. W sali ZOKiR odbył się charytatywny koncert rockowy dla poszkodowanej w wypadku samochodowym Klaudii Piechury.

21.04. Burmistrz Miasta i Gminy Świerzawa Józef Kołcz był gościem programu TVP Wrocław „Teraz Wieś".

21.04. Adriana Żurańska z Unii Pielgrzymka wywalczyła srebrny medal podczas ogólnopolskich zawodów o puchar Gór Opawskich w łucznictwie.

22.04. Podczas Dolnośląskiego Finału Igrzysk Młodzieży Szkolnej, Gimnazjady i Licealiady w aerobiku rekreacyjnym na 1 miejsce zajęły dziewczęta z LO w Złotoryi.

23.04. Na terenie dawnej kopalni Lena w Wilkowie rozpoczęła się budowa zakładu, który w procesie piroliz będzie przerabiał zużyte opony na sadzę i olej pirolityczny.

23.04. Rozpoczęły się egzaminy gimnazjalne.

28.04. W sali Wiejskiego Domu Kultury w Lubiechowej zaprezentowano wybrane fragmenty musicalu „Skrzypek na dachu" w wykonaniu słuchaczy Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Stanisława Moniuszki w Jeleniej Górze.

01-03.05. W Skansenie Górniczo-Hutniczym w Leszczynie odbył się rodzinny piknik.

01.05. Na scenie przy zalewie złotoryjskim odbyły się pokazy taneczne i wokalne.

03.05. Odbyła się Masza Święta w Intencji Ojczyzny w Kościele NNM Panny oraz uroczystości z okazji Święta 3 Maja.

04.05. Odbył się Gold Dogtrekking (marsz z psami).

05.05. Złotoryja gościła kolarzy biorących udział w 48. Międzynarodowym Wyścigu Kolarskim Szlakiem Grodów Piastowskich.

01-05.05. Na Zamku Grodziec odbył się: festyn rycerski, prezentacje kuchni regionalnej oraz otwarto wystawę akwareli Andrzeja Woźniaka „Zamki i pałace Dolnego Śląska".

01.05. Nad stawami przy „Zajeździe u Jana" w Nowej Wsi Złotoryjskiej odbyły się „Zawody wędkarskie o puchar Starosty Złotoryjskiego".

03-05.05. Kacper Harkawy zdobył srebrny medal podczas Międzynarodowego Turnieju Bokserskiego „Srebrna Łódka" w Łodzi.

05.05. Z okazji Dnia Strażaka został zorganizowany „Dzień otwartych drzwi strażnicy".

07.05. Do matury z terenu Powiatu Złotoryjskiego przystąpiło 209 absolwentów szkół ponadgimnazjalnych.

07.05. Zarząd powiatu złotoryjskiego przedstawił radzie założenia do programu restrukturyzacyjnego dla szpitala powiatowego przy ul. Hożej.

07.05. Złotoryjski Klub Fotograficzny i Miejska Biblioteka Publiczna rozpoczęły warsztaty fotograficzne. **(ZKF)**

08.05. W sali konferencyjnej Domu Nauczyciela „Bacalarus" odbył się wykład Tomasza Szymaniaka poświęcony rozwojowi turystyki kolejowej na Dolnym Śląsku w XIX i XX w. **(TMZZ)**

08.05. W Złotoryi odbyły się obchody 68. rocznicy zakończenia II wojny światowej.

09.05. Powiat złotoryjski zaczął realizować pilotażowy program „Aktywny samorząd", który ma na celu pomoc osobom niepełnosprawnym w naszym regionie.

09.05. W sali widowiskowej Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji odbył się Powiatowy Konkurs Piosenki Obcojęzycznej „Sing with me".

10.05. Skansen Górniczo-Hutniczy w Leszczynie zorganizował Dymarki Floriańskie.

10.05. W Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji odbyła się siódma edycja Regionalnego Przeglądu Zespołów Artystycznych Szkół i Placówek im. Janusza Korczaka.

11.05. Na hali sportowej TĘCZA Stowarzyszenie Piłki Ręcznej GÓRNIK Złotoryja zorganizowało turniej piłki ręcznej chłopców.

Opracowała Krystyna Zalewska

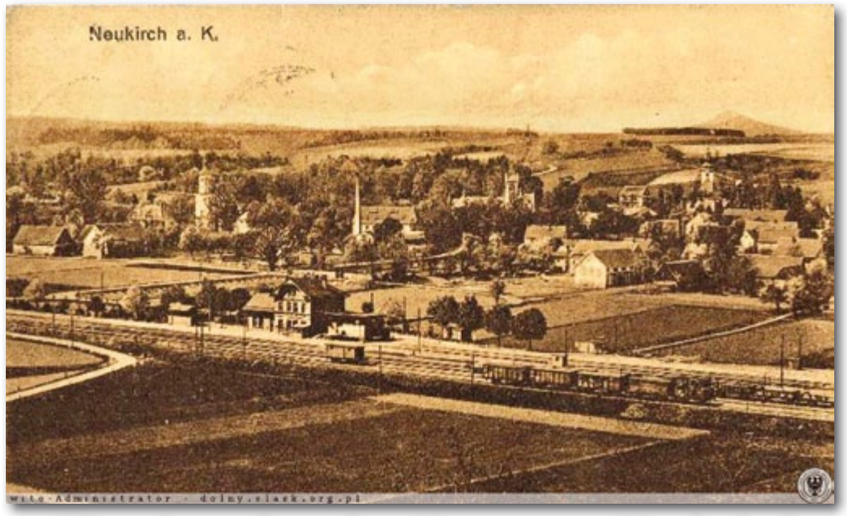

Wycieczka do Nowego Kościoła

Eine Reise nach Neukirch

W wagonach pierwszej klasy ukazały się postaci bliskich pani Neumann: jej męża, dzieci, guwernantki i pana Fritza Habera. Hrabina nie dowierzała własnym oczom. Skąd on się tu wziął?- pomyślała. Nerwowo ściskając w ręku koronkową parasolkę, podeszła do swoich bliskich. Przywitała się z mężem i dziećmi. Panu Haberowi delikatnie skinęła głową, nie pokazując swojego zdenerwowania i zakłopotania całą sytuacją. Pan Haber był bardzo ciekawą postacią w dziejach Breslau. Zasłużony chemik Uniwersytetu Wrocławskiego, a w 1918 roku laureat Nagrody Nobla w dziedzinie syntezy amoniaku z azotu i wodoru. Będzie o nim jeszcze głośno, ale to dopiero za kilka lat. Tymczasem Pani Neumann zaczęła wspominać chwile spędzone z Fritzem. Potajemne spotkania w Scheitniger Park (obecny Park Szczytnicki), płomienne pocałunki i przepojone miłością listy z cytatami z wielkich niemieckich romantyków, jakie od niego otrzymywała. To była wielka miłość. Niespełniona zresztą. Było, minęło; ale w duchu pomyślała sobie – czy jest możliwe kochać przez całe życie jednego mężczyznę, tę pierwszą miłość? Pani Neumann szanowała swego męża, ale czy go kochała? Podziwiała w nim jego upór w dążeniu do celu, ceniła za jego opiekuńczość, a nade wszystko za miłość, jaką obdarzył ją i ich wspólne dzieci. Ślub z Panem Neumannem musiał się odbyć, bo tak sobie życzyły rodziny. Ona, pochodząca z niemieckich sfer arystokratycznych, on - z rodziny przemysłowców, posiadającej kolosalną fortunę. Nic dziwnego, że doszło do tego mariażu. Ślub odbył się w berlińskiej Sankt -Hedwigs-Kathedrale i zaproszona nań została cała śmietanka towarzyska, w tym sama księżna Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless, zwana pieszczotliwie Daisy. To było wydarzenie sezonu. Składając przysięgę swojemu mężowi, hrabina ciągle myślała o Fritzu. Niestety, jej rodzina była przeciwna temu związkowi. Haber nie miał tytułu, pieniędzy, a w dodatku był Żydem. Minęło kilka lat i zrobił zawrotną karierę na wydziale chemicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Tam również poznał swoją obecną narzeczoną, pannę Clarę Immerwahr – również chemiczkę. I tak rozeszły się drogi Pani Neumann i Fritza Habera. Aż do dzisiaj. Spotkali się po tak długim czasie i to w prowincjonalnym Goldberg…

Po wyjściu z dworca wszyscy wsiedli do powozu i ruszyli w kierunku hotelu Drei Berge, mieszczącym się przy Marktplatz w Goldberg. Pan Neumann zaczął opowiadać, co było przyczyną odwiedzin niezapowiedzianego gościa.. Otóż panów połączyły interesy. Pan Neumann potrzebował fachowca, który zna się na tajnikach elektrochemii. Jednak Pani Neumann w ogóle to nie interesowało. Myślami była zupełnie gdzie indzie… daleko stąd. Dojechali do hotelu. Dzieci wyskoczyły z powozu i zaczęły od razu dokazywać. Niespokojne dusze – pomyślała Pani Neuman. Przed drzwiami budynku stał już boy. Rezerwacja została dokonana telegraficznie kilka dni wcześniej, więc nasi bohaterowie byli oczekiwani. Hrabina poprosiła, aby mąż wysłał depeszę do uzdrowiska, aby doręczono jej suknię popołudniową i spacerową oraz bieliznę i zmienne botki, ponieważ stwierdziła, że zostanie w Goldberg. Gości zaprowadzono do pokoi. Właściciel hotelu, pan Bruno Nitschke oznajmił, że za trzy kwadranse będzie można zejść na posiłek. Nie był to hotel pierwszej klasy, ale było w nim schludnie, a pan Nitschke wydawał się sympatycznym człowiekiem.

Po obiedzie ustalono, że nazajutrz wybiorą się wszyscy na przejażdżkę pociągiem, połączoną z piknikiem na świeżym powietrzu. Tak też się stało, piękna słoneczna niedziela sprzyjała wyprawie poza miasteczko. Katharina od rana krzątała się i pomagała Pani Neumann, guwernantka Else zajęła się dziećmi, a panowie siedzieli w hotelowej bawialni i rozmawiali o interesach, próbując golbergerowskiego piwa. W południe mieli pociąg, który miał ich zawieźć do miejscowości Neukirch. Katharina i Elsa miały jeszcze zrobić drobne sprawunki w sklepie kolonialnym Arthura Schmidta. W zasadzie wszyscy byli już przygotowani. Powozy czekały przed hotelem. Ruszyli w kierunku tzw. dolnego rynku, następnie skręcili w Sälzerstraße i dalej Bahnhofstraße w kierunku dworca. Było tam tłoczno, niedziela to dzień, w którym wielu mieszkańców Goldberg korzystało z usług kolei i wyruszało na wyprawy za miasto. Katharina udała się do automatu, aby zakupić bilety. Po piętnastu minutach wszyscy wygodnie zasiedli w wagonach I klasy i pociąg ruszył w kierunku Neukirch…

Stacja w Nowym Kościele (Neukirch) zaliczana jest do obiektów IV klasy. W zasadzie niewielkich rozmiarów dworzec wraz z szaletem został wybudowany przez mistrza Dannerta, pochodzącego ze Starej Kraśnicy. Już w pierwszym roku swojej działalności kasa biletowa sprzedała aż 16 800 biletów. Dzięki temu, że w pobliżu znajdowały się kamieniołomy, w których wydobywano bazalt, a także wzrostowi liczby nadania różnego rodzaju towarów, budynek dworca modernizowano i pojawiały się nowe urządzenia.

W ciągu kilku lat (1903 r.) odchodziło ze stacji ponad 20 wagonów towarowych. To było przyczyną, że w 1905 r. konieczne stało się zainstalowanie sygnalizacji oraz wagi wagonowej znanej ówcześnie firmy *Ideal*. Mijały kolejne lata i już w 1906 r. kasa biletowa odprawiła 25 281 pasażerów, w 1928 r. - 29 tysięcy. Jednak w wyniku wielkiego kryzysu gospodarczego sprzedaż biletów (niestety) spadła do około 21 tysięcy.

Po I wojnie światowej budynek stacji utracił swoją świetność. Zabudowania dworcowe pomalowano żółtą farbą, co przyczyniło się do utraty jego walorów estetycznych. Obecnie przeznaczony jest do celów mieszkalnych

c.d.n.

Tomasz Szymaniak

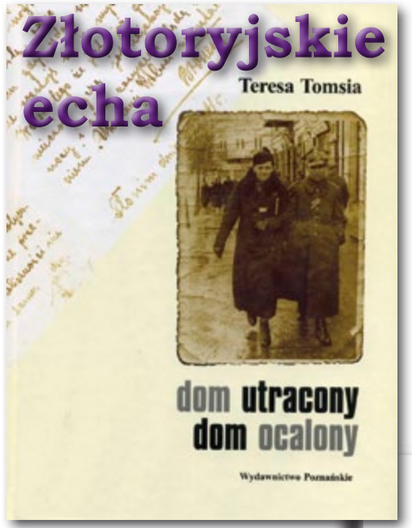

Teresa Tomsia – poznańska poetka, wnuczka Sybiraczki nasiąkała niczym gąbka, opowieściami o domu rodzinnym, domach na chwilę - napotykanych po drodze do celu. Raz dom jest metaforą zbudowaną z przypomnień, marzeń, raz konkretnym mieszkaniem w konkretnym domu, z nazwą miejscowości i ulicy. Był to dom w Słonimie, w Kazachstanie, w Wołowie, Legnicy i Złotoryi.

Swoje wyobrażenie domu tworzyłam z odłamków pamięci wciąż nowych miejsc i spotkań z ludźmi, którzy dom pielęgnowali w sobie i dzielili się nim - jak ojcowie dominikanie, nasi duszpasterze.

(…) Kiedy nocowaliśmy u wujka w Legnicy, w tym czasie do Jaranowa nadjechał pociąg w kierunku Złotoryi. Mama, (…) załadowała maszynę do szycia, tobołek z rzeczami i wyruszyła na spotkanie z córką Aliną.

Rodzina naszej matki w Złotoryi z początku zajęła się nami wszystkimi. Mogliśmy po raz pierwszy od sześciu lat wykąpać się w wannie i wyspać w białej pościeli. Jednak wkrótce znów zostaliśmy zdani tylko na siebie, z ciężko chorą mamą, którą czekały operacje. Pierwsze lato spędziłam w Szunowie, gdzie z babcią Wiktorią pomagałam w sklepie spożywczym należącym do cioci Marii Atamańskiej. W tym czasie w Legnicy Alina pracowała jako pomoc w sklepie wujka Tadeusza.

Czas opisywany przez autorkę ma wiele znajomych imion, a przesłanie poetyckiego pamiętnika dziejów rodziny, stało się dla niej ważnym wyznacznikiem dalszych twórczych poszukiwań.

Składam dla mamy dom ze słów, w którym mogłaby znaleźć schronienie, lecz nazwy odwracają się jak kruche łodygi maku, stają się nieużyteczne na następny raz niczym zbutwiałe ogrodowe buty. Wyrazy rozkwitają, maja swoją barwę, ciężar – do czasu, aż przeczytam je po raz drugi.

W książce czytelnik znajdzie historię współpracy autorki z kabaretem ,,They"i dowie się o przyczynach spadku popularności lidera Zenona Laskowika.

Joanna Grądziel-Wójcik napisała: *Dom za każdym razem, w każdym wierszu musi być ustanawiany od nowa. Dotyczy to także czytelnika, który przeczyta książkę.*

Zapraszam do lektury. Danuta Sosa.

Smaki znad Kaczawy i Skory

Gołąbko-kotlety

0,5 kg mielonego mięsa wieprzowego, 70 dag włoskiej kapusty, 2 jaja, 2 cebule (20 dag), 1,5 szklanki kaszy manny, 1 kostka rosołowa, 200 g koncentratu pomidorowego (30%), sól, ulubione przyprawy, olej do smażenia, tarta bułka do panierowania.

Kapustę drobno siekam, solę (ok. 1 łyżka soli), ugniatam i odstawiam. Mięso mieszam z jajami, posiekaną cebulą, kaszą manną i doprawiam do smaku (solą, pieprzem i majerankiem, ale można dać inne ulubione zioła). Dodaję kapustę, dokładnie mieszam, formuję jak kotlety mielone. Obtaczam w tartej bułce i smażę z obu stron na oleju. W płaskim rondlu zagotowuję 5 szklanek wody, rozpuszczam w niej kostkę rosołową, dodaję koncentrat, mieszam i przyprawiam do smaku. Do zalewy wkładam podsmażone kotlety i duszę ok. 1 godziny. Rondel można też wstawić do piekarnika i piec tyle samo czasu w temperaturze ok. 150 ^{0}C.

Krystyna Michalczyk

Znaszli to miejsce?

Poprzednia zagadka była bardzo prosta. Już tego samego dnia, gdy ukazało się Echo, miałem dwa telefony z trafną odpowiedzią. Jedna osoba niestety nie przedstawiła się, drugą - pana Gracjana Stesa wynagrodziłem za fatygę złotoryjską teczką. Był to oczywiście jaz na Kaczawie, na wysokości stacji PKP w Krzeniowie.

Budowla popada w ruinę i co ciekawe, nie za bardzo wiadomo czyją własnością jest. Kiedyś służyła do spiętrzenia wody dla potrzeb generatora w Fabryce Tektury, obecnie zasila zbiornik wykorzystywany przez pobliski zakład do płukania bazaltu.

A dzisiaj skalny człowiek. Gdzie można znaleźć to indywiduum, które beztrosko wsadziło głowę w skalną szczelinę? Wskazana jest dokładna lokalizacja.

Tym razem wśród osób udzielających poprawnej odpowiedzi, zostanie rozlosowana nagroda, a może kilka nagród?

A zagadka z marcowego numeru nadal czeka na rozwiązanie.

Robert Pawłowski

Złotoryjskiemu wychodźcy - dedykacja nieaktualna?

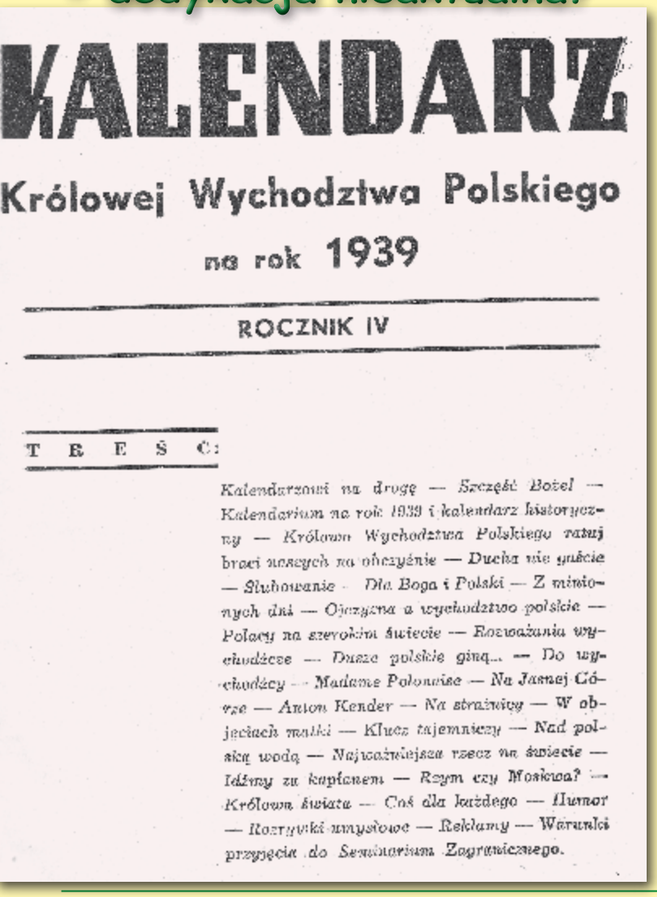

KALENDARZ

Królowej Wychodztwa Polskiego

na rok 1939

ROCZNIK IV

TREŚĆ:

Kalendarzami na drogę — Szczęść Boże! — Kalendarium na rok 1939 i kalendarz historyczny — Królowa Wychodztwa Polskiego ratuj braci naszych na obczyźnie — Ducha nie gaście — Słuchowanie — Dla Boga i Polski — Z minionych dni — Ojczyzna a wychodztwo polskie — Polacy na szerokim świecie — Rozważania wychodźcze — Duże polskie gmą... — Do wychodźcy — Madame Polonaise — Na Jasnej Górze — Anton Kender — Na strażnicy — W objęciach matki — Klucz tajemniczy — Nad polską wodą — Najważniejsza rzecz na świecie — Idźmy za kapłanem — Rzym czy Moskwa? — Królowa świata — Coś dla każdego — Humor — Rozrywki umysłowe — Reklamy — Warunki przyjęcia do Seminarium Zagranicznego.

Od dawna w moim domowym archiwum spoczywa „Kalendarz Królowej Wychodztwa Polskiego" na 1939 r. który ukazywał się w Poznaniu od 1936 r. Jego lektura udowadnia, jak w Polsce międzywojennej żywa była tematyka polskiej emigracji i jak ważna była łączność z Polonią. Jakiś czas temu odnalazłem w nim kilka wierszy i pojawiła się myśl, aby zadedykować je współczesnym złotoryjskim wychodźcom oraz ich bliskim, pozostawionym w ojczyźnie. Nikt tak naprawdę nie wie, ilu złotoryjan wybrało w ostatnich latach emigrację, opuszczając na stałe nasze miasto i kraj.

Pomysł niżej podpisanego niezupełnie przekonał redakcję „Echa". Przecież żyjemy w całkiem innych czasach. Kto dzisiaj pisze takie wiersze i zaprząta sobie głowę takimi sentymentami? Jednym słowem, wszystko jest już niegdysiejsze: zarówno rymy, treści oraz „przedwojenne" wartości. I jaki jest sens w tym, aby np. sugerować, by wysłać niniejszy artykuł np. do Irlandii, Niemiec czy Anglii, gdzie nie brakuje złotoryjan?

W wyniku tych wszystkich wątpliwości zamieszczamy ten tekst na stronach miesięcznika, poświęconych historii. A może czytelnicy zechcą odnieść się do naszych dylematów?

Dokąd, dokąd, człowiek pyta,
Wiedzie ta życia drożyna?
Kiedy za kij kruchy chwyta
I pielgrzymkę swą poczyna.
Różne ścieżki, różne drogi
Krzyżują się w życia biegu;
Wśród rozkoszy i wśród trwogi
Do jednego dojdziem brzegu!
Nikt godziny nie oznaczy,
Szumią, milcząc, lata, wieki;
Nikt nie powie, czy daleki
Brzeg nadziei – lub rozpaczy!
Ale dojdziem, gdzie przed nami
Doszło pielgrzymów tysiące,
Gdzie witają pod palmami
Jasne zmartwychwstania słońce.
(autor anonimowy)

Ducha nie gaście

Kiedy ocean oddzielił nas wielki,
Od matki naszej, ziemi rodzicielki,
Każdy z nas uniósł za góry, za rzeki
Cząstkę Ojczyzny w sercu w świat daleki.
Ta cząstka, bracia, to język nasz stary,
To miłość kraju, cześć ojców i wiary,
To łza gorąca, co z oczu wytryska
Na domowego wspomnienie ogniska.
Jak pielgrzym w puszczy, co niosąc kęs chleba,
Żyje nim, ufny wzrok wznosząc do nieba,
Tak my w tułactwie naszym do tej chwili,
Tą cząstką Polski w każdym sercu żyli.
(autor anonimowy)

Do wychodźcy

Choć na wzburzonym oceanie świata
Płynie łódź Twego żywota,
Choć z dala jesteś od rodaka-brata
I obcy żywioł otwiera swe wrota,
Miej w sercu miłość Boga i Macierzy,
Nieś dumnie sztandar narodu,
I choćbyś życie miał złożyć w ofierze
Idź naprzód – mimo zawodów!
Pierś dzielną uzbrój w pancerze i spiże,
Słowa zakuwaj w potęgę czynu.
Na skrzydłach wiary wznoś się coraz wyżej
A trudy twoje nie zginą.
W serc polskich wychodźców popiele,
Wznieć ogień świętej miłości,
Od wiary cię nic nie oddzieli
Tyś wierną ostoją polskości.
Jedna jest Polska na szerokim świecie,
Choć los rozrzucił Jej syny,
Bo jedne węzły łączą wszystkie Dzieci
Z rodziną glebą Ojczyzny.
Idź śmiało z obcym żywiołem w zawody,
Z krzyżem i polską mową na ustach!
Stój wciąż na straży, czuwaj hufcu młody,
A w czynach nigdy nie ustań!
M. Makarewicz

Roman Gorzkowski

Zapomniane - odszukane

Pomóżmy „jedynce"!

W 2015 r. Szkoła Podstawowa nr 1 obchodzić będzie siedemdziesięciolecie swego istnienia! Z tej okazji, zapewne, ukaże się okolicznościowe wydawnictwo, zorganizowane zostaną wystawy oraz inne uroczystości (może nawet zjazd absolwentów?). Już teraz, przyznajmy że bez porozumienia z dyrekcją szkoły, prosimy o wsparcie wszystkich, którzy mogliby pomóc w planowanym jubileuszu. Obok zamieszczamy fotografię, wykonaną ponad pół wieku temu na szkolnym zapleczu. Liczymy, że wielu złotoryjan rozpozna siebie na zdjęciu i podzieli się swoją wiedzą i wspomnieniami. Czekamy!

Roman Gorzkowski
(były uczeń „jedynki")

Camino czeka

Już czas zaprosić na tegoroczny spacer Drogą św. Jakuba. Oto nasze plany: w piątek 19 lipca w godzinach popołudniowych udamy się do Lwówka Śląskiego, aby skorzystać z gościny i noclegu u księdza proboszcza Krzysztofa Kiełbowicza. W sobotę dnia następnego (20 lipca) wybierzemy się pieszo z Lwówka do Lubania, skąd jeszcze w sobotę powrócimy pekaesem lub busem do domu. Niżej podpisany od tej chwili czeka na zgłoszenia (do końca czerwca). Szczegóły ustali cała zainteresowana grupa.

Roman Gorzkowski

Warto przeczytać

Urokliwe Nadkaczawie

To już piąta publikacja Tomasza Jana Kośmidra, mieszkańca Rawicza. Wszystkie poświęcił niezapomnianej krainie swego dzieciństwa. Świat nad Kaczawą, nie tylko w zamierzchłych stuleciach, jest także tematem rysunków autora – pamiętamy ich wystawę w naszej bibliotece publicznej w 2011 r.

W książce znajdujemy zarówno wspomnienia z wędrówek, opisy wspaniałych zabytków oraz miejsc widokowych, jak również wiersze i legendy autora. Przypomina zapomniane fakty, stare nazwy i dawnych mieszkańców. Czytelnik podziwia wyobraźnię autora, rzadko kiedy podobne wrażenia towarzyszą nam np. podczas wspinaczek na Ostrzycę czy Wilczą Górę. Publikację wzbogacają rysunki autora oraz fotografie Andrzeja Jankowskiego z Jerzmanic Zdroju. Wydawnictwem dysponuje TMZZ (również w wersji elektronicznej) oraz Miejska Biblioteka Publiczna.

Tomasz Kośmider już na początku książki przypomina słowa Valentina Trozendorfa – *dla doskonalenia człowieka, jego ducha i ciała ważne jest obcowanie z boską naturą* – oraz Christiana Leo, twórcy jerzmanickiego uzdrowiska – *nie narzekać i nie leżeć, tylko chodzić, chodzić, chodzić*. Czyż dla nas, podobnie jak autora żyjących pod wrażeniem piękna doliny Kaczawy i krainy wygasłych wulkanów, nie są to ważne wskazówki?

Roman Gorzkowski

Kącik starej widokówki

W poszukiwaniu pomnika

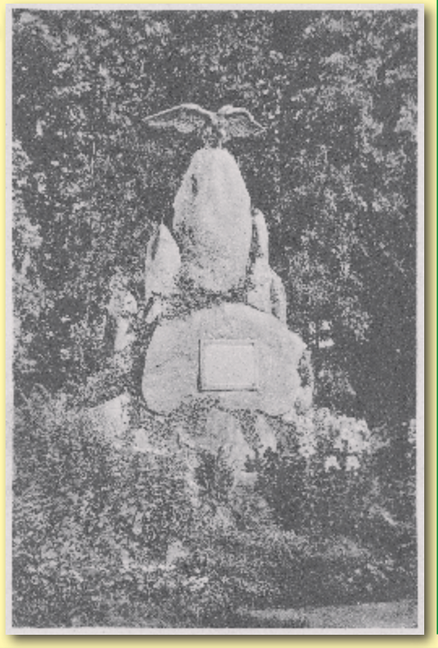

Z pewnością warto byłoby w jednej publikacji zebrać wiadomości o wszystkich znanych nam złotoryjskich pomnikach. Znalazłoby się tam miejsce dla monumentu, który ukazuje jedna z międzywojennych widokówek. Czekamy na odpowiedzi: kiedy został odsłonięty ten pomnik, komu był poświęcony, gdzie się znajdują jego pozostałości, jak obecnie wygląda? Może otrzymamy jego dzisiejszą fotografię?

Roman Gorzkowski

Historia jednej fotografii

Ludzie i kamienie

Fotografia z roku 1959 przedstawia złotoryjan – państwa Gajdelów, osoby z rodziny oraz sąsiadów. Są i goście przyjezdni (ale nie tylko) – w sutannach. Jaki dzień upamiętnia fotografia, kto był bohaterem dnia? Może ktoś rozpozna np. duchownych? Fragment jakiej budowli znajduje się za plecami fotografowanych?

Joanna Sosa-Misiak

Serdecznie zapraszamy

na uroczyste otwarcie wystawy z okazji

125-LECIA JĘZYKA ESPERANTO,

które odbędzie się dnia

12 czerwca o godz. 17^{00}

w siedzibie TMZZ (Bacalarus).

GALERIA SPONSORÓW

KOPALNIE SUROWCÓW SKALNYCH S.A. ZŁOTORYJA KSSSA

Lena Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel. +48 76 8783 480, fax. +48 76 8783 212

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT "Bazalt" SA w Wilkowie

Powiatowy Bank Spółdzielczy w Złotoryi

POAR Złotoryja

VITBIS szklane bombki choinkowe

KOSD WILKÓW Kopalnie Odkrywkowe Surowców Drogowych Sp. z o.o. w Wilkowie

grysy bazaltowe
STONESPOL
▪ płukane
▪ kolorowe
▪ posypki
▪ mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

INŻYNIERIA INKOBUD ZŁOTORYJA
Włodzimierz Kowalczyk
www.inkobud.pl
e-mail: inkobud@pro.onet.pl

LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

ECHO ZŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 (Dom Nauczyciela „Bacalarus"),
tel. 76 8788137, Internet: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl
W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak, Krystyna Zalewska, Jolanta Zarębska (korekta). Zdjęcie na okładce: fot. Agnieszka Młyńczak - Marek Wysoczański z grupy rekonstrukcyjnej Królewski Pruski Regiment Fizylierów Alt Kreyzen ze Świdnicy jako żołnierz Landwery i Magdalena Maruck jako mieszczka z Goldbergu (czasy kampanii napoleońskiej 1813).